Nr. 9. W Tarnowie, 5-go maja 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Duszpasterz wobec nieprzyjaciół.

O nic podobno nie jest tak łatwo duszpasterzowi, jak o nieprzyjaciół! O wszystko inne starać się, prosić, zabiegać musi—nieprzyjaciele sami, nieraz nawet bez najmniejszego powodu, zjawiają się licznie! Nic dziwnego! Toż to przepowiedział nam Mistrz nasz Jezus Chrystus, który był najłagodniejszy, najświętszy, a miał wrogów—wrogów takich, co nie tylko podchwytywali Go na każdym kroku, oczerniali, zniesławiali, ale nawet o śmierć krzyżową Go przyprawili! Powiedział On: „*Wspomnijcież na mowę moją, którąm ja wam mówił: Nie jest sługa większy nad Pana swego; jeźli mnie prześladowali i was prześladować będą*“. (Jan 15, 20).

Wrogów, czyli delikatniej mówiąc nieprzyjaciół, rozróżniamy podwójnych: osobistych i ogólnych, względem całego stanu duchownego. Osobistych znowu nieprzyjaciół trzeba podzielić na trzy kategorye. Mogą nimi być dla duszpasterza starsi, czasem przełożeni, mogą nimi być równi duszpasterzowi i mogą nimi być jego podwładni, pod których miano podciągam wszystkich świeckich ludzi. Podział ten, w którym w pierwszych dwóch kategoryach rozumieć trzeba braci-kapłanów, jeźli nie dziwnym, to w każdym razie bardzo jest smutnym, ale niestety! prawdziwym. Potwierdza go stare bardzo przysłowie, niestety już nawet i przez świeckich powtarzane: „lupus lupo lupus, homo homini lupior, sacerdos sacerdoti lupissimus“. Starsi kapłani, oczywiście nie wszyscy, mają zazwyczaj zbyt wygórowane pojęcie o swej wyższości i godności

i wyrabiają sobie szablon, przez który patrzą na wszystkich młodszych; niech tedy który młodszy ksiądz zapomni kiedy okazać im swoją czołobitność, nie odda tytułu należnego, choć nie ze złej woli, albo niech wystaje nieco i nie dostroi się do ich szablonu, a już patrzą na niego krzywem okiem, i są mu nieżyczliwi. Cóż dopiero, gdyby śmiał kiedy mieć przeciwne zdanie, albo mówiąc po prostu: zakasował ich w czemkolwiek? Wtedy zginął!.. Mając głos w wyższych sferach, nie zapomną oni opowiedzieć o młodym arogancie i wszystkie wady jego, rzeczywiste czy urojone, wyśpiewać przed przełożonymi, żeby młodego, jak sami sobie tłomaczą, upokorzyć. Dziwi się nieraz niejeden ksiądz młody, pracowity, energiczny, poczciwy, dlaczego wszystko idzie mu jak po grudzie, dlaczego nie ma „oka" u władzy, a oto zagadka rozwiązana: ma wroga w jakimś dygnitarzu, którego nieumyślnie i sam nawet nie wie kiedy uraził. Lękam się, aby i mnie to nie spotkało za słowa powyższe—tem się tylko uspokajam, że przecież absolutnie nikogo nie mam na myśli i nie chcę nikogo urazić i rzecz całą, na kongregacyi dekanalnej (na którą powyższy temat mieliśmy do obrobienia) omawianą, zupełnie przedmiotowo opisuję.

Między równymi przyczyną nieprzyjaźni bywa najczęściej zazdrość i wygórowana ambicya. Nie zaprosił kiedy sąsiad sąsiada, nie posadził na pierwszem miejscu, nie ugościł należycie, bo może akurat w domu nic nie było, jak się to często na wsi zwłaszcza trafia, wybił się nad niego swoją pracą, zdolnościami, zyskał większą sympatyę ogólną— i oto już powód do gniewu i nieprzyjaźni, której skutkiem będzie obmowa, a nierzadko nawet i oszczerstwo i to jeszcze „flens dico" oszczerstwo przed świeckimi, przed parafianami tego sąsiada, podsuwanie złych intencyj, albo przekręcanie i na złe tłomaczenie intencyj najlepszych. Kto tego nie doznał, albo kto takich przykładów nie widział? Jeźli kto o tem wątpi, niech spróbuje wspiąć się wyżej, niech kompetuje o jakie lepsze probostwo, a wnet doświadczy, jak nieprzyjaznymi umią być bracia kapłani!

Między podwładnymi, między świeckimi, bywa naturalnie jeszcze gorzej. Niech tylko kapłan skarci kogo za jego złe życie, niech ostrzej nieco odezwie się, wezwie do porządku, a już będzie miał wroga w swojej własnej owieczce. To w niższych sferach. A cóż dopiero w sferach tak zwanej inteligencyi? Tu wystarczy nie zaprosić na imieniny, lub na odpust, zwrócić uwagę na to lub owo nawet w najdelikatniejszej formie, odmówić dyspenzy na roboty w święto, a obmowom, oszczerstwom, krytykom swego dusz-

pasterza nie będzie końca! Najczęściej powodem nieprzyjaźni i niechęci ze strony parafian względem duszpasterza bywają konkurencya i datki na plebanię, na kościół. Najświętszy, najpracowitszy, najłagodniejszy ksiądz, skoro tylko wołać zacznie na parafian: „dajcie pieniędzy na kościół, bo się wali, postawcie plebanię, bo nie mam gdzie mieszkać", nieprzyjaciół w parafii mieć musi i epitetów od „zdziercy" aż do innego najgorszego nie uniknie.

Bywa jednakże często i tak, że duszpasterz sam sobie robi nieprzyjaciół zarówno między kapłanami, jak i między parafianami, a to swoim nietaktem, swoją szorstkością, niewyrozumiałością, gwałtownością, uszczypliwością, lub wyniosłością. Niestety! pożycie z ludźmi, a tembardziej pasterzowanie, jest trudnem. Każdy kapłan, pracujący in cura animarum, narażony jest na wiele bardzo przykrości czy to ze strony sług i domowników, którzy zbyt często są płatnymi jego nieprzyjaciółmi, czy ze strony parafian, nieraz przykrych, nudnych, nieposłusznych i złośliwych, czy to ze strony konfratrów, mniej przyjemnych i nie nadających się do pożycia—ale stąd nie wynika, żeby wolno było wynosić się i lekceważyć innych, albo rządzić parafią „in virga ferrea", miotać z siebie ogień jak Wezuwiusz, używać słów gwałtownych i ubliżających, albo nawet aplikować „argumentum ad hominem". Kapłan, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, musi być pokornym, łagodnym i uprzejmym; jeźli tych cnót mu braknie, narobi sobie nieprzyjaciół i pracę swoją zupełnie sparaliżuje.

Napisałem o tem wszystkiem dlatego, bo zbadawszy genezę nieprzyjaźni, jakiej tak często doświadczamy, łatwiej nam będzie przedstawić nasze zachowanie się wobec nieprzyjaciół naszych. Inaczej bo przecież musi się zachować ten duszpasterz, który sam winien nieprzyjaźni, jakiej doznaje, a inaczej ten, co sobie może z Chrystusem powiedzieć, że mię *„niesłusznie mieli w nienawiści"* (Jan 15, 25) i powołać się na słowa Zbawiciela: *„ale to wam wszystko czynić będą dla imienia Mego, bo nie znają Tego, który Mię posłał"*. (Jan 15, 20).

Aby poznać, czy duszpasterz nie jest przypadkiem sam temu winien, że może przełożeni, albo sąsiedzi, albo parafianie nieprzyjaźnie dla niego są usposobieni, trzeba mu sumiennie zastanawiać się nad sobą, ażali pycha i miłość własna nie rozgościły się w jego sercu, bo one to mają do siebie, że występują nieraz z nieusprawiedliwionemi roszczeniami, pragną nieumiarkowanie własnej czci i chwały, a natomiast pomiatają drugimi, widzą krzywdę tam, gdzie jej niema i stąd łatwo innych obrażają, albo czują się obra-

żonemi, acz bez słusznego powodu. Jeźli wady te znajdzie ksiądz w sobie, niechże stara się je opanować—inaczej bowiem nie tylko sobie zatruje życie, ale i praca jego duchowa coraz bardziej będzie szła na marne, bo nie będzie w niej błogosławieństwa Bożego, bo „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*". (D. n.).

Ks. Adolf Albin, proboszcz w Chełmie.

Uświadamianie płciowe.

(C. d.). Religia chrześcijańska przedstawiając człowiekowi, że jest słabym i że walki z pokusami nie uniknie, równocześnie daje mu bardzo dzielną broń do ręki: modlitwę—i wyrabia tego rodzaju usposobienie, które jedynie może zapewnić zwycięstwo, tj. nieufność do siebie a wielką ufność w Bogu. »*A ja zrozumiałem, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał*« (Mądr. VIII. 21). Nieufność do sił własnych, ufność największa w Bogu, to są cechy ducha chrześcijańskiego, to jest broń najsilniejsza chrześcijanina. Tak usposobiona św. Agata drwi sobie z prefekta rzymskiego Paschazyusza, który, nie mogąc jej posiąść, groził, że ją wrzuci w dom rozpusty. »Jeżeli wbrew mej woli to uczynisz, podwójną będę mieć koronę«! Rzadko chyba która niewiasta potrafiłaby tak być mężną, gdyby jej dusza nie stężała modlitwą i gdyby przez tę właśnie modlitwę P. Bóg jej pomocy nie dawał. To też św. Paweł mówi: »*Kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł*«, boś słaby jest człowieku—ale znów zwracając oczy ku Bogu powiada: »*Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia*«.

Podnieść tu także wypada kult Najśw. Maryi Panny, Przeczystej Dziewicy! Temu kultowi między innymi powodami zawdzięcza niewiasta swe podniesienie socyalne, jemu też zawdzięczają dziewice i młodzieńcy chrześcijańscy swe zamiłowanie do czystości i wysokie o niej wyobrażenie. Kto ma serce skalane grzechem nieczystym, ten nie potrafi szczerej mieć czci ku Maryi Najśw. a jeżeli wysila się na cześć, to Matka Boża wprzód wyprosi mu łzy żalu, któremi obmyje te brudy, aby ją czystem sercem pokochał.

A wysokie pojmowanie dziewictwa, a tyle przykładów śmierci męczeńskiej poniesionej w obronie tej cnoty, jakżeż to

działa podnosząco na umysł ludzki! Czy etyka naturalna ma równoważniki odpowiednie?

A spowiedź nareszcie i komunia św.! Tylu ludzi, nawet innowierców, oddaje hołd spowiedzi! Paulsen, prof. na uniw. berlińskim, sam protestant, uznaje jej pożyteczność i wielkie znaczenie [1]). Pomińmy już łaskę Bożą, którą sakramentalnie dusza się oczyszcza, uszlachetnia i wzmacnia, ale samo porachowanie się ze sobą, samo wglądnięcie w swe sumienie i zdanie sobie sprawy, jak człowiek pod względem moralnym stoi— ileż to znaczy! A żal za grzechy minione, a postanowienie poprawy, choćby kiedyś nawet zawiodło, ale przecież więcej znaczy, niżby kto plątał się ustawicznie w złem bez upamiętania. Dołóżmy w końcu wywnętrzenie się przed spowiednikiem, słowa przestrogi i zachęty do dobrego, nałożenie i wykonanie uczynku pokutnego—przecież to wszystko nie może być bez skutku! Czegoś podobnego nie dokażą ani refleksye przyjacielskie, ani przestroga rodziców lub nauczycieli. O ileż to głębiej idzie ten pług, którym kieruje religia Chrystusowa!

O komunii św. utrzymuje Kościół, że rodzi dziewice. Zupełnie to naturalnem mi się wydaje. Komunia godnie przyjęta łączy nas z P. Jezusem, skuwa serce nasze ze Sercem Jezusa, przenosi nas w niebo a przez to odrywa od ziemi i od wszystkiego co ziemskie, co cielesne, nie mówiąc już o grzechach, zwłaszcza nieczystych.

Nie chcę szerzej roztaczać zbawiennego wpływu i siły religii na moralność człowieka; dla ludzi dobrej woli tych kilka uwag wystarczy. Chociażby kto nie chciał znać religii, to przecież uznać musi jej wpływ. Religia bowiem nie odrzuca godziwych a wyżej wymienionych pobudek i środków naturalnych, lecz do nich dodaje nowe; to jest przecież oczywiste, że 2+10 jest więcej niż samo 2; a więc wychowanie religijne wpływa więcej na życie cnotliwe niż samo uświadamianie, choćby z hygieną połączone.

Św. Augustyn, jeden z największych geniuszów świata, żył w młodości występnie, nawet w wieku męskim hołdował lubieżności; wola jego tak osłabła, że szczerze już nie mógł pragnąć czystości. Oto pisze o sobie: »Nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy młodzieniec, błagałem Ciebie (Boże) o czystość i mówiłem: Daj mi czystość i powściągliwość! a jednak nie chcia-

---

[1]) System der Ethik[6], I. 176.

łem, iżbyś mi je dał natychmiast. Lękałem się, abyś mię prędko nie wysłuchał« [1]). A oto ten sam Święty nawrócił się, powstał z błota i przypisuje swe odrodzenie nie swej pracy, nie zmienionemu trybowi życia, ale odzywa się pokornie: »Ty, Panie, ręką łagodną i litościwą zacząłeś kształcić i urządzać me serce« [2]). Tak, to działanie Boże, działanie łaski przez religią, litościwe, bez wstrząśnień, łagodne, jak wiatr wiosenny, jak szept liści kojące, działa cuda w sercach i nerwach nawet ludzi upadłych!

Kościół, to nie same mury wysokie, malowane w poważny deseń, to nie sam budynek większy i wyższy od chat wsi, od kamienic miasta — kościołem, świątynią, jest budynek wtenczas dopiero, gdy w nim Bóg eucharystyczny mieszka. Takie jest pojęcie katolickie Kościoła. Św. Paweł nazwał ciała nasze Kościołem: »*Czyż nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem?*« [3]).

Jakie jest znaczenie słów św. Pawła? Nie dla tego jesteśmy kościołem, że ciało mamy piękniejsze od innych stworzeń, ani dlatego, że umysłem górujemy nad innymi tworami i jesteśmy podobni Bogu; skoro mamy być kościołem, to musi Bóg w nas mieszkać, tj. Duch Boży, duch wiary. Usłuchajmy więc Przybyszewskiego, ale w zrozumieniu św. Pawła: niech duch Boży zamieszka w nas, duch wiary, niech religia każdą myśl naszą i każde drgnienie serca przeniknie, to wtenczas możemy się oprzeć na sobie z tą pewnością, że moce piekielne nie potrafią nas przemóc. O mury takiego kościoła rozbiły swe czaszki namiętności cezarów i urzędników rzymskich, o takiej świątyni mury i dzisiaj odbijają się bałwany żądz nowoczesnych lubieżników, gdy zaczepiają pobożne dziewczęta—i w przyszłości tego kościoła mocy piekielne nie przezwyciężą.

Nawrócić nam więc do starej wiary naszej, do wiary przodków i ich prostoty obyczajów, a wróci i dawna czystość! Drzewo Krzyża Chrystusowego nie butwieje; ono siły żywota nigdy nie straci.

Jakto? Czyż ludzie z wiarą nigdy nie upadają? Czy wiara tak impregnuje ich dusze i ciała jak składniki chemiczne słupy drzewne? Nie, wiara wzmacnia i podnosi człowieka, ale zostawia mu naturę. I z wiarą człowiek upadnie, lecz nie będzie to

---

[1]) Wyznania I. 8.
[2]) Tamże I. 6.
[3]) I. Kor. 6. 19.

cyniczne oddanie się lubieżności z zasady; nie będzie to leżenie w błocie bez upamiętania; z powodu słabości upadnie młody człowiek i dobrze wychowany, lecz z drogi tej nawróci; będzie to omdlenie, chwilowe zapomnienie się, a nie śmierć moralna.

* *
*

Aby w zupełności wyczerpnąć temat, należy nam jeszcze jednę kwestyę poruszyć, a mianowicie: czy rodzice lub wogóle wychowawcy mają ścisły obowiązek uświadomić dziecko w zakresie wyżej podanym?

Definitywnej odpowiedzi na to pytanie jeszcze nauka nie dała, kwestya ta bowiem jest zanadto świeżo postawiona; jednakowoż co do pewnych częściowych pytań już mamy zdania ustalone. Tak naprzykład wszyscy się zgadzają na ścisły obowiązek uświadomienia w wypadkach wyjątkowych, gdy np. młody człowiek popełnia samogwałt lub dopuszcza się innych grzechów przeciw czystości, a pochodzi to z nieświadomości.

Tak samo gdy syn dorosły lub córka pyta się, bo pewną ma wątpliwość. Co do tych wypadków niema dwóch zdań; i być nie może. W drugim bowiem wypadku ma się do czynienia z osobą już poważną, w pierwszym zaś uświadomienie jest jedynym (lecz często już spóźnionym) środkiem poprawy. Wątpliwość jest co do zwykłego toku rzeczy.

In dubiis libertas, w wątpliwości wolność; trzymając się tej zasady wolno każdemu zdanie swoje wvpowiadać, przeto pozwolę sobie z tej wolności skorzystać i twierdzę, że w obecnych stosunkach, gdy cała atmosfera duchowa przesiąknięta jest zmysłowością, gdy zepsucie zagraża na pewno każdemu młodemu człowiekowi, zwłaszcza chłopcom w szkołach, uważać należy uświadamianie za jeden ze środków bardzo korzystnych i obowiązkowych dla rodziców. Nie zbijają mię z tropu zarzuty tego rodzaju, jak że wielu rodziców nie wie o tem obowiązku. Kto nie wie, nie potrafi wypełnić obowiązku, a kto go zna, nie może się od niego bez winy uchylać.

Nie osłabia mię w przekonaniu zarzut, że niewielu rodziców potrafi należycie rzecz przedstawić. Nawet liche uświadomienie rodzicielskie jest lepsze od uświadomienia koleżańskiego. Ojciec lub matka nie będą nigdy z dzieckiem swem mówili lubieżnie o tych sprawach, chyba gdyby rodzice byli umysłowo chorzy (psychopata seksualny); wtenczas też o obo-

wiązku nie może być mowy. Już z natury przecież jest człowiekowi dany wstręt do złych rozmów z rodzicami.

Jeszcze jeden zarzut: dawniej ludzie tego nie robili i tak dobrze było, skąd teraz nowe obowiązki? Tego rodzaju zarzut est wyrazem wstecznego konserwatyzmu i wyrazem ciasnej myśli. Dawniej tego rodzaju kwestya nie wyłaniała się, ponieważ życie całe toczyło się na tle religijnem a poczucie religijne, silnie rozwinięte w społeczeństwie, nie pozwalało na nadużycia, hamowało żądze zmysłowe. Przykładem tego wieśniacy, którzy w rodzinach żyjących według starych, twardych zasad, z niekłamanym wiankiem na głowie i kwiatkiem niewinności na piersiach przystępują do ślubu. Ale i tych rodzin coraz mniej na wsi; jak jest w miastach i między inteligencyą, każdy wie. Młodzieniec dziewiczy to wyjątek. Ponieważ teraz i wiara powszechnie osłabła i zepsucie coraz to gorsze, przeto obok innych środków i ten obecnie wydaje się koniecznym, a więc obowiązek rodziców jest ścisłym.

Jeżeli mówią: stary Bóg, stara droga; stare cele, stare środki; to sądzę że te słowa tylko pod pewnym względem można brać bez zastrzeżeń. Nie trzymamy się na innych polach tej zasady. Kto dawniej słyszał np. o częstych rekolekcyach, misyach? a dzisiaj ileż wagi do nich przykładamy! Do starych celów nie opuszczać starych środków, ale nie pogardzajmy i nowemi drogami do Boga i nowymi środkami do celów—bo świat pójdzie swojemi drogami, przy których niema krzyżów i Boga ominie. (D. n.). *Ks. dr. Karol Szczeklik.*

Nowe teorye w egzegezie katolickiej po soborze watykańskim.

(Dok.). Poznajmy teraz drugą teoryę tak zwanych domyślnych cytacyj.

Natchnieni pisarze mają według tej teoryi w swych opowiadaniach historycznych przedstawić tylko zgodność faktu z źródłami przez siebie używanemi, nie zaś zgodność jego z prawdziwym stanem rzeczy, źrodła zaś przez siebie używane mogą wymienić lub milczeniem pominąć. Cytat z jakiegoś dokumentu lub w ogóle z jakiegoś autora przytoczony bez podania źródła, czyli po naszemu: nieoznaczony cudzysłowem, nazywa się cytacyą domyślną.

Czy są takie cytacye w Piśmie św.? Są!—odpowiadają zwolennicy tej teoryi. Jakąż wartość historyczną one przedstawiają? Zależy to od gwarancyi, jaką daje pisarz natchniony. Jeżeli autor, odsyłając nas do źródeł, milcząco nas poucza, że opowiedział zdarzenia tak, jak je znalazł w źródłach, któż — mówią zwolennicy wolnej szkoły—będzie twierdził, że autor gwarantuje za historyczność owych wypadków w całej pełni? On w tym wypadku zdaje całą odpowiedzialność na źródła, z których czerpał; konstatuje tylko zgodność swego opowiadania z niemi!

„I tak—pisze X. Peters (l. c.)—jeżeli podaje autor I. ks. Machab. (12, 21), że Spartanie pochodzą od Abrahama, to nie bierze odpowiedzialności za tę wzmiankę (błąd materyalny) jeno autor listu, z którego czerpał ten szczegół pisarz I. księgi Machab. Autor św. księgi podaje tylko treść listu zużytkowanego, ale za nią nie ręczy—podaje ją na wiarę pisarza listu!

Czy da się to pogodzić z natchnieniem Ducha św.? Tak—mówią oni. Natchnienie gwarantuje, że autor św. zgodnie z źródłem przez siebie zużytkowanem podał ów szczegół.

Tak więc miejsce prawdziwego opowiadania o rzeczywistych faktach ma zająć czysto formalna „veritas citationis".

Zwolennicy tej teoryi powołują się celem poparcia swej teoryi— nie bez pewnej podstawy—na orzeczenie Komisyi biblijnej w tym kierunku z dnia 13. lutego r. 1905.

Na pytanie wystosowane w słowach: „Utrum ad enodandas difficultates, quae occurrunt in nonnullis s. Scripturae textibus, qui facta historica referre videntur, liceat Exegetae catholico asserere, agi in his de citatione tacita vel implicita documenti ab auctore non inspirato conscripti, cuius adserta omnia auctor inspiratus minime adprobare aut sua facere intendit, quaeque ideo ab errore immunia haberi non possunt? odpowiedziała Komisya: „Negative excepto casu, in quo salvis sensu et iudicio Ecclesiae *solidis argumentis probetur*":

I. Hagiographum alterius dicta vel documenta revera citare; et II. eadem nec probare nec sua facere ita, ut iure censeatur, non proprio nomine loqui.

Przeciw nowym teoryom wystąpili egzegeci katoliccy: Ks. A. J. Delattre z Belgii, autor dzieła: „Autour de la question biblique, Une nouvelle école d'exegése et les autorités qu'elle invogue". (W kwestyi biblijnej — Nowa szkoła egzegetyczna i powagi, na które się powołuje. Liege, 1904); ks. L. Billot, profesor dogmatyki przy uniwersytecie gregoryańskim w dziele: „De inspiratione s.

Scripturae, theologica disquisitio". (Romae 1903); Lino Murillo, egzegeta hiszpański, w broszurze: „Critica y exegesis—Observationes sobre un nuevo sistema exegetico de la Biblia (Krytyka i egzegeza—Zdrowe spostrzeżenia co do nowego systemu egzegetycznego w Biblii. Madryt 1905); Joseph Brucker, egzegeta francuski, w swoich: „Etudes"; J. B. Pelt, superyor seminaryum duchow. w Metzu, w „Revue ecclesiastique de Metz"; W. Mc. Donald, egzegeta angielski, w rozprawie swej: „Frater von Hummelauer on errors in the Bible" (Ojciec Hummelauer o błędach w Biblii); X, Döller w Literarischer Anzeiger; J. Göttsberger w rozprawie: „Autour de la question biblique" w „Biblische Zeitschrift" zamieszczonej—i inni tłómacze katoliccy.

Zarzuty ich skierowane przeciw nowym teoryom streszczają w następujących punktach:

a) Początek dała tym teoryom krytyka ksiąg św. uprawiana przez racyonalistów i protestantów, której dowierzać nie można. b) Zaniedbanie przez zwolenników nowych kierunków Boskiej strony inspiracyi ksiąg św.; nie przeczą oni wprawdzie inspiracyi, jednak nie oddają jej należnego uznania i przy ocenie ksiąg św., ledwo o niej wspominają. c) Lekceważenie sobie przez wyznawców wolnej szkoły egzegetycznej starszych egzegetów katolickich przy równoczesnem przecenianiu modnych krytyków Pisma św. d) Zaniedbywanie pozytywnych faktów objawienia. Natchnienie należy do nadprzyrodzonego zakresu objawienia. W tym zaś kierunku nie może pouczyć i dać nam należytego wyjaśnienia żadne filozofowanie, tu należy sięgnąć do źródeł objawienia i w nich poinformować się o znaczeniu i doniosłości inspiracyi. Te zaś źródła mieszczą się w Tradycyi kościelnej, a są niemi: świadectwa Ojców św., orzeczenia Soborów i Papieży.

Mojem skromnem zdaniem należy dozwolić, by kwestya nowych szlaków egzegetycznych dalej się rozwijała, aż zupełnie dojrzeje. Można się z nimi nie godzić, można je uważać za radykalne i bardzo nawet radykalne, jednak to należy na ich korzyść powiedzieć, że zmierzają one do obrony prawdy Pisma św.— tego klejnotu naszej religii—przeciw zarzutom, jakie stawia nowoczesna nauka. Ostatnie słowo ma Rzym! On w swoim czasie powie, czy te nowe szlaki egzegetyczne są dobre, czy złe — a raczej może wybierze, co w nich jest zdrowego i trafnego do obrony Pisma św. a co szkodliwego odrzuci!

Tam są nasze oczy zwrócone — gdyż tam jest katedra nieomylności!

Szanować nam jednak należy tych mężów katolickich, którzy szukają nowych dróg na obronę prawdy zawartej w Piśmie Bożem! Wyszukiwanie nowych dróg jest bardzo trudną rzeczą; łatwo się tu można zbłąkać! W Kościele katolickim ta przynajmniej jest nadzieja, że najwyższy Nauczyciel ostrzeże zawczasu o błędnych drogach i skieruje badania na tory prawdy, jakiej jest nieomylnym Stróżem. *Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

Szkoła przyszłości.

Reforma szkół jest tematem, który nie przestanie być nigdy przedmiotem rozważań i doświadczeń. Jakkolwiek bowiem natura ludzka w istocie swojej jest tasama i tensam jest zawsze główny cel człowieka, a zatem i wychowania: szczęście doczesne i wieczne—to jednak pierwsza kryje w sobie tyle tajemnic, iż prawdopodobnie nigdy ludzie na wskróś jej nie przejrzą, drugi zaś nie wszystkim i nie zawsze ukazuje się jasno, zwłaszcza, że nie wszyscy mogą lub chcą korzystać ze światła Objawienia Chrystusowego. O reformach szkół i wychowania marzy jednak również każdy wierzący katolik-socyolog, bo wie, że do zbawienia duszy dojdzie dziecko jedynie przez sumienne spełnianie obowiązków społecznych, a tymczasem potrzeby społeczne bywają tak różnorodne i takim zmianom ulegają z biegiem czasu, iż szkoła, chcąc wychowanka do nich dostósować, musi się reformować i ulepszać w każdem niemal pokoleniu. Kto uwzględni nadto odrębne temperamenty rasowe, zalety i wady narodowe, wiarę i język ojczysty, wpływ klimatu, odmienny sposób zarobkowania pewnej ludności itp. okoliczności, z któremi przecież szkoła liczyć się musi, zrozumie, że na tle reformatorskich dążeń ogólno światowych rysować się jeszcze muszą odrębne kontury wychowania w każdym narodzie. Powody te działają w całym świecie cywilizowanym i działać będą zawsze, bo są naturalne; obok nich występują do walki także nowe kierunki filozoficzne i socyalne, nowe prądy polityczne lub sekciarskie, bo każdy z nich chce sobie zapewnić przyszłość w ten sposób, że według swego kąta widzenia usiłuje zmienić całe wychowanie — i to głównie wychowanie szkolne, bo to ostatnie łatwiej wykonać jak trafić do każdego domu rodzinnego. Owe powody drugiego rodzaju należy mieć pilnie na oku i oddzielać starannie od pierw-

szych, bo są one sztuczne i mogłyby przewagą swoją wypaczyć całe wychowanie i zwichnąć dolę całego pokolenia nowego.

Społeczeństwo polskie, gdzie może w tej sprawie głos zabrać (w Kongresówce i w Galicyi), domaga się również obecnie reformy szkół: jedni w imię racyj naturalnych, drudzy w imię względów sztucznych, partyjnych. Jak nienaturalnem i krzywdzącem jest wszelkie germanizowanie czy rusyfikowanie (czy madziaryzowanie) zapomocą szkoły, tak niemniej sztucznem i szkodliwem jest dążenie do zapewnienia w szkole przewagi kierunkowi materyalistycznemu, czyli do narzucania uczniom światopoglądu opartego jedynie na prawach fizyki i naukach przyrodniczych—albo do zrobienia szkoły apostołką socyalizmu, co dziś także *Nowe Tory*, *Krytyka* i inne pisma socyalistyczne zalecają gorąco. Nienaturalną i krzywdzącą nowe pokolenia jest chęć zupełnego zeświecczenia szkoły tj. usunięcia z niej nauki religii i ćwiczeń religijnych, nienaturalnem jest marzenie, by szkoły od najniższych klas począwszy, przysposobiały do jednego tylko, stale określonego zawodu (np. do rolnictwa), nienaturalnem jest uważanie szkoły za środek do wzmocnienia centralizmu państwowego ze szkodą wychowania narodowego, nienaturalnem jest upatrywanie w szkole jedynie środka do nabycia erudycyi a zwalanie na barki rodzin całej niemal troski o wychowanie, nienaturalnem jest nieuwzględnianie jednolitości indywiduów i napełnianie „szufladek“ duszy materyałem bez harmonijnego związku wewnętrznego, nienaturalną jest sztuczna przewaga humanistyczna lub znowu realistyczna, nienaturalnem jest przeciążanie uczniów nauką ze szkodą ćwiczenia w danych przedmiotach oraz z uszczerbkiem ich zdrowia i rozwoju fizycznego itd. Owych nienaturalności nazbierało się tak wiele, iż pozwalamy się im niemal zahipnotyzować, zapominamy o tem, co naturalne, a mniemamy, że bez jednej lub drugiej takiej nienaturalności szkoła obyć się nie może.

Dobrze też czyni *Macierz Polska* w Kongresówce, że nie dając się oszołomić owym nienaturalnościom, stara się oprzeć organizacyę szkół na zasadach, ogólnie wypróbowanych i przyjętych. Lepiej jeszcze postąpiło *Tow. nauczycieli szkół średnich* w Galicyi, mianowicie Koło Krakowskie łącznie z profesorami uniw. jagiellońskiego, zamierzając na podstawie gruntownych dyskussyj fachowych [1]) zestawić ulepszony program nauki i wychowania i założyć

[1]) Z księży zaproszono do nich, o ile wiemy, ks. dra Podwina (D. R.).

prywatną szkołę średnią, która dla owego programu i w ogóle dla ulepszeń pedagogicznych będzie polem doświadczalnem. Droga to najtrafniejsza, bo o wartości teoryj wychowawczych rozstrzyga praktyka najlepiej, zaś szkoły państwowe, poddane jednemu szablonowi wspólnemu, zamało nadają się do doświadczeń tego rodzaju.

O jakichże ulepszeniach marzą pedagogowie nasi? Oto pragną szkołę zrobić na seryo zakładem wychowawczym a nie tylko polem do szczepienia wiedzy. Zasada to niewątpliwie zdrowa; przy dobrej woli nie braknie też środków do jej zrealizowania, nie brak nawet w dziejach doświadczeń. Mamy gotowe wzory kwitnących szkół chrześcijańskich wychowawczych w różnych czasach, mamy tradycyę Komisyi Edukacyi Narodowej, mamy przykłady nawet wzorowych szkół protestanckich np. w Saksonii, gdzie nauczyciel zaprawia się do wychowywania przez osobne ćwiczenia pedagogiczne itp. *Dwutygodnik* pisał o tem nieraz; przypominamy też uwagi nasze zeszłoroczne o konferencyach klasowych. Inicyatorowie, jeźli chcą być konsekwentnymi i nie ulękną się straszaka „zacofania“, powinni zakład uczynić wyznaniowym chrześcijańskim, bo z natury rzeczy wynika, że tylko jednolity światopogląd i jednolite środki wychowawcze wytworzyć mogą w uczniach szlachetne charaktery moralne; „szufladki“ luźne (osobne dla religii, osobne dla innych przedmiotów) są nienaturalne. Doświadczenie wieków poucza również, że tylko dobrze prowadzone szkoły wyznaniowe mogly się poszczycić korzystnymi rezultatami wychowawczymi. Charakterem swym chrześcijańskim odpowie też szkoła więcej tradycyom narodowym i duchowi Komisyi Edukacyjnej. Powinna również utrzymać kontakt z rodzinami. Dopomóc ma do takiego wychowania pożycie internatowe profesorów z uczniami.

Szkoła nowa ma przysposabiać zarówno do uniwersytetu jak do politechniki—i tu mają organizatorowie najtrudniejszy orzech do zgryzienia. Trzeba bowiem sporo materyału naukowego nietylko przerobić ale także—przez co szkoła nowa stanęłaby wyżej nad obecne—należycie w jego zastósowaniu uczniów *wyćwiczyć,* a przecież mimo to uniknąć przeładowania i zyskać czas na zabawy gimnastyczne, wycieczki itp. środki hygieniczno-pedagogiczne. Da się to jednak zrobić przez stósowne obcięcie materyału naukowego w każdym przedmiocie według zasady; „non multa sed multum“. Anglicy mniej mają lekcyj w szkołach średnich, a przecież nie są narodem mniej wykształconym — i u nas reforma jest w stanie uniknąć przeciążenia, a jednak lepiej wyćwiczyć w wiadomościach

podstawnych i więcej zdolność samodzielnego myślenia rozwinąć, a temsamem lepiej do życia i do studyów wyższych przygotować, niż to jest obecnie.

Samodzielność! Ileż się dziś o niej nie mówi i nie pisze, a jednak jakżeż trudno o jej konsekwentne wyrabianie przy systemie klasowym! Wszak potrzeba tu starannego indywidualizowania, a któż zdoła indywidualizować ściśle, mając przed sobą kilkudziesięciu uczniów i krępując się planem nauki klasowym! Najlepszym byłby — przyznaje nawet radykalna Iza Moszczeńska [1])— „podział szkoły nie na klasy lecz na przedmioty, zapewniający każdemu możność posuwania się w jednym przedmiociocie szybciej, w innym powolniej“, chociaż widzi trudności techniczne. Nie wie jednak pni I. M., że taki ustrój indywidualistyczny nie jest nowością, że coś podobnego istniało przez długie wieki w średniowiecznem trivium i quadrivium. Nie nadaje się ten system do nauczania mas, więc też ustąpił z czasem systemowi klasowemu, ale czy nie mógłby być zastósowany z pożytkiem we wzorowym zakładach prywatnych? Sądzimy, że niejedna szkoła klasztorna zyskałaby chlubną kartę w dziejach wychowania i wdzięczność narodu, gdyby postarała się o coś pośredniego między indywidualizowaniem a nauczaniem klasowem; projektowanej szkole średniej wzorowej życzymy pod tym względem ze serca powodzenia.

W blizkiej styczności z ową kwestyą jest ilość uczniów w danej sali. Przepełnienie klas doprowadza ujemne strony systemu klasowego do ostateczności; nowa szkoła ma tego uniknąć z powodów dydaktycznych, wychowawczych i hygienicznych. Mając kilkunastu uczniów co najwięcej przed sobą, może nauczyciel zająć się każdym z nich z osobna, może nawet (jak to było w średniowieczu) dać tym i owym zajęcia ciche, a z kilku lub z jednym zdolniejszym posunąć się w nauce znacznie dalej naprzód, może przedewszystkiem i powinien codziennie pytać wszystkich i z każdym rzecz przerabiać, zaczem nie będzie potrzebował notować sobie postępów ucznia w katalogu. Jeźli w niższych klasach ludowych mimo systemu klasowego (o ile oczywiście niema przepełnienia) obchodzi się nauczyciel wybornie bez notesu, bo na każdej godzinie pyta wszystkich uczniów i to niejednokrotnie, to przy systemie indywidualnym stałoby się to regułą i w szkole średniej, zaczem uczniowie uczyliby się nie dla klasy i nie wtenczas jedynie, gdy się spodziewają być zapytani, lecz zmuszeniby byli pra-

[1]) *Nowe Tory* (zesz. marcowy 1907) w art. o promocyach str. 266.

cować stale i codziennie. Któż nie widzi, jak znamienite wyniknąć stąd muszą pożytki?

Wzgląd na kształcenie samodzielności pobudza organizatorów do zapewnień, że wystrzegać się będą wgadywania w uczniów przedmiotu, a natomiast pobudzą ucznia, by samodzielnie z danego eksperymentu wysnuwał prawdy wyższe. Metodę tę stósują już w znacznej mierze szkoły ludowe — i to z jak najlepszym pożytkiem; czas istotnie największy, aby przeprowadzono ją także w całej pełni w szkołach średnich. Od eksperymentu do prawa, od tekstu autora do reguł gramatycznych i stylistycznych, od faktu biblijnego, względnie od słów Chrystusa Pana, do formy, w jakiej Kościół prawdę ową wyraża itp.—oto tok, który uczniów interesuje i do myślenia ich pobudza—byle tylko potem nie zapomnieć o starannem wćwiczaniu w zastósowanie prawd poznanych. Rzecz to stosunkowo najłatwiejsza do wykonania, nawet przy systemie klasowym; potrzeba tylko odpowiedniego zespołu sił nauczycielskich. W tarnowskiem seminaryum naucz. dzięki inicyatywie radcy T. uczniowie przy nauce fizyki nie tylko przyglądają się doświadczeniom, lecz *sami je nawet wykonują,* chociaż przytem nie obejdzie się bez drobnych uszkodzeń; o ileż łatwiej i systematyczniej mogłaby to urządzić wzorowa szkoła średnia prywatna!

Szkoła taka stałaby się dobrodziejstwem nie dla samych jeno uczniów, którzy do niej uczęszczać będą, ale i dla wszystkich państwowych szkół średnich w kraju. Młodzi absolwenci filozofii, suplenci, a nawet profesorowie, chętnie poświęciliby kilka tygodni, a choćby tylko kilka dni, by zobaczyć, jak wygląda w praktyce lekcya wzorowa i całe prowadzenie wychowawcze; pożytek stąd byłby dla praktyki większy niż z wielu rozpraw i dzieł teoretycznych. Oczywiście w szkole prywatnej pierwiastek narodowy i socyalno-chrześcijański mógłby i powinien znaleźć daleko więcej uwzględnienia, niż to jest obecnie możebne w szkołach państwowych; gdyby w tem umiano zachować miarę i osiągnięto dobre rezultaty, pobudzonoby Sejm, względnie rząd, do przeszczepienia owych zdobyczy także na grunt szkół publicznych. Życzymy przeto ze serca, aby organizatorom przyszłej wzorowej szkoły średniej udało się uniknąć wszelkich nienaturalności, by oparci na psychologii i na doświadczeniu wytworzyć zdołali arcydzieło w swoim rodzaju, a zarazem, by udało się im rychło zebrać fundusze na ów eksperyment kosztowny (bo półmilionowy!), ale nader zaszczytny dla nich samych a pożyteczny dla ojczyzny.—Ofiarodawcy po-

winni bądź co bądź zastrzec sobie, że przyszła szkoła mieć będzie jednolity charakter chrześcijański i narodowy, a przytem posługiwać się będzie indywidualizowaniem.

Szkice Katechez dla średniego stopnia szkół ludowych.

24. *O doskonałości chrześcijańskiej.*

Przygotowanie. Odpytanie o cnotach. Odświeżenie trzech warunków dobrego życia chrześcijańskiego (p. 253) tj. 1) unikaj złego, 2) dobrze czyń, 3) usiłuj się stać podobnym Chrystusowi Panu. — Kto stara się we wszystkiem być podobny Chrystusowi Panu, stanie się doskonałym chrześcijaninem, czyli nabędzie doskonałości chrześcijańskiej. Zapowiedzenie nowej lekcyi.

a) Doskonałość dziecka. *Wykład.* Katecheta opowiada, jak Pan Jezus spędzał lata dziecięce, uwydatnia cierpliwość Pana Jezusa, Jego posłuszeństwo, Jego pilność i pobożność i wskazuje miłość ku Bogu Ojcu jako pobudkę, dla której Pan Jezus najchętniej i najdoskonalej spełniał wolę Bożą, czyli obowiązki swego stanu. Pojęcie dziecka doskonałego.

Pogłębienie. Tesame motywy uwydatnić na przykładzie z życia św. Stanisława Kostki jako chłopca i ucznia w szkole. Zastósować do uczniów.

Zachęta. Modlitwa: „Boskie Serce Jezusa“ (wzbudzanie dobrej intencyi).

b) Doskonałość człowieka dorosłego. *Wykład.* Opowiadanie, jak P. Jezus pomagał w pracy Matce Swojej i św. Józefowi — oraz jak niestrudzonym był później w nauczaniu ludzi i w modlitwie. Uwydatnienie pobudek.—Pojęcie męża doskonałego.

Pogłębienie. Tesame cnoty i pobudki uwydatnić na przykładzie św. Józefa. Błogosławieni ubodzy duchem... Zawody wymagające ciężkiej pracy, trudzącej ciało—to znowu zawody wymagające pracy umysłowej i sposób, w jaki każdy z nich prowadzi do doskonałości chrześcijańskiej. Na tle krótkich przykładów ośm błogosławieństw ewangelicznych. P. 265, 266 i 264.

Zachęta. Nie o tem marz, abyś w przyszłości dokonywał jakichś rzeczy nadzwyczajnych, lecz o tem, byś obowiązki stanu swego wypełniał jak najdoskonalej i z doskonałej miłości ku Bogu. Zaprawiaj się do tego za młodu. Sposoby dobrego wyboru stanu.

c) Wyższa doskonałość. Niektórym duszom dał Bóg chęć i zdolność do doskonałości nadzwyczajnej. *Wykład.* Opowiadanie o bogatym młodzieńcu ewangelicznym. Wysnuć pojęcie trzech rad ewangelicznych i wyjaśnić, czemu się zwią radami.

Pogłębienie. Św. Stanisław Kostka, jego nowicyat, śluby zakonne i sposób, w jaki zbliżały go do Serca P. Jezusa. Zakony znane w danej okolicy. P. 267 i 268.

Zastósowanie. Idź za głosem powołania Bożego i staraj się na razie o doskonałość odpowiedną stanowi swemu. Środki w uwadze po p. 266. Zachęta. Modlitwa o dobry wybór stanu w przyszłości.

O metodach katechizowania.

Referat swój o metodach rozpoczął X. Ślepicki od cytatu z Wiktora Leryńskiego: Dicas nove sed non dices nova. Zaznaczył, że żadna metoda nie doprowadzi do celu, jeżeli katecheta nie będzie się przygotowywał sumiennie na lekcyę. I metoda jednak nie jest rzeczą obojętną. Jak świadczą kursy katechetyczne zapanował od czterech lat żywy ruch umysłowy na polu metod katechizowania. Rozróżnić tu należy: ugrupowanie myśli czyli tok nauki, formę zewnętrzną i nastrój (czyli ton nauczania). Metoda otrzymuje nazwę zazwyczaj od toku myśli.

Tok myśli może być dwojaki: od ogółu do szczegółów lub do szczegółów do ogółu. Referent wspomina o zamieszaniu, jakie zapanowało co do nazw analizy i syntezy, ale nie określa należycie powodu zamieszania. Oświadcza się za terminologią, zaleconą przez Willmanna w Salcburgu w r. 1903 i stwierdza, że prof. Twardowski podobnie także rzecz określa. Gdy mamy utworzyć pojęcie jakieś nieznane, to należy rozważyć, jakiego jest ono rodzaju: nadrzędne czy podrzędne--i zacząć lekcyę od pokrewnego pojęcia znanego. Z pojęcia podrzędnego odrywa się cechy, a tem samem rzecz się uogólnia (analiza realna i logiczna). Gdy pojęcie jest szersze co do zakresu a skąpsze co do treści (podrzędne), to się doń nowe znamiona dodaje, czyli od ogółu schodzi się do szczegółów (synteza). Willman rozróżnia jeszcze analizę wyjaśniającą i analizę naprowadzającą.

Wybór toku zawisł w praktyce od trzech warunków: od natury prawdy, od indywidualności dzieci i od indywidualności nauczyciela. Najważniejsze są dwa pierwsze warunki.

Referent żąda uzmysławiania metody i daje pojęcie jednostki metodycznej czyli lekcyi w sobie zaokrąglonej. Trzeba tu mieć na uwadze względy psychologiczne, praktyczne i kościelne. Kościół orzekł przez usta Piusa X. w encyklice *Acerbo nimis* z 15. kwietnia 1905, że podać trzeba najpierw zdanie katechizmowe, następnie je wyjaśnić i ożywić przykładem. Wnioskowano stąd, że Rzym odrzuca metodę naprowadzającą, ale na odnośne zapytanie Biskupów pruskich nadeszło 21. sierpnia 1905 wyjaśnienie, że Ojciec św. nie chce krępować katechetów i wybór metody pozostawia Biskupom. Instrukcya krakowska z r. 1899 żąda, by katecheta czytał tekst katechizmowy, następnie każde zdanie analizował, wyjaśniał i ożywiał opowiadaniem. Arcybiskup lwowski zalecił w r. 1901. świeckim zastępcom katechetów metodę podobną, ale zarazem dał im gotowy podręcznik X. Chełmickiego[1]. Orzeczeniami swojemi nie chcą jednak Biskupi nasi krępować katechetów.

Wśród katechetów rozróżnić można trzy grupy.

Pierwsza grupa lekceważy sobie metodę i przygotowanie na lekcyę, a liczy na osobliwsze natchnienie Ducha św., na charisma. Referent wyjaśnia, w czem leży błąd i woła, że biada nieprzepracowanym, a leniwym!

Druga grupa trzyma się zasady: „*Rozbierajcie Pisma*“ i wychodzi w lekcyi zawsze od tekstu katechizmowego. Głównym obrońcą tego obozu jest obecnie Meunier. Referent streszcza jego zapatrywania i uważa nauczanie takie za rodzaj egzegezy.

Trzecia grupa działa w myśl słów: „*Wszystkiego doświadczajcie, co dobre jest, dzierżcie*“ i stara się wykorzystać pomysły Herbartą. Tak powstała metoda monachijska, w której dr. Weber tok myśli stosowany przy nauce fizyki przeniósł na naukę religii. Willmann zwrócił uwagę, że odmienny charakter przedmiotu wymaga odmiennego nieco traktowania, co wpłynęło na ulepszenie metody. Referent wylicza stopnie lekcyi według metody monachijskiej i za drem Weberem stwierdza, że nie jest ona szkodliwą dla wiary i nie jest niekościelną, bo ma poprzedników takich jak Gruber, Galura, Leonhard, nawet św. Augustyn. Praktyczne katechezy według tej metody wydali dr. Weber, Stieglitz i Bühlmeier. Na kursie w Aschaffenburgu streszczono jej główne postulaty w 4. punktach: 1) Paralelizm między myślą a wolą, 2) abstrahowanie pojęć ogólnych ze szczegółowych,

[1]) Instrukcya katechetyczna tarnowska, ogłoszona w r. I. *Dwutygodnika*, a wspomniana przez ks. drą Fijałka, zalecą głównie metodę naprowadzającą. (D. R.).

3) jeden jednolity pogląd dla całej lekcyi, 4) pięć stopni dydaktycznych, mianowicie: przygotowanie z zapowiedzeniem nowej lekcyi, wykład, wyjaśnienie, skupienie, zastósowanie. Jako przykład przytacza Referent schemat zręcznej katechezy swojej o obowiązkach dzieci względem rodziców, opartej na poglądzie młodego Tobiasza.

Krytykując monachijskie człony lekcyi, występuje Referent przeciw jednolitości poglądu, a chwali sposób przerabiania taki, że przy nim osobne wyjaśnienie słów jest już zbyteczne. Wspomina, że X. Gadowski domagał się w Monachium, by skrócić metodę, abstrahować pojęcie w sposób najprostszy, a potem dopiero rozebrać je gruntownie tokiem odwrotnym czyli przez tak zw. pogłębienie. Nie chwali też Referent dra Webera za to, że za cel zastósowania uważa tylko ćwiczenie wiedzy; ma ono być raczej wyszkoleniem uczucia i woli. Poradną jest rzeczą, by do zastósowania dorzucić krótki serdeczny przykład.

Metoda używana przez Pichlera z Wiednia (i Eisinga D. R.) odstępuje od jednolitości poglądu, a żąda tylko zjednoczenia lekcyi około jednego pojęcia. Gdy części składowe pojęcia są różnorodne, przerabia on każdą część w pięciu stopniach na tle odrębnych poglądów, a potem dopiero owe części wyjaśnione łączy w całość.

Czy wszędzie u nas należałoby zastósować metodę monachijską? Referent zaleca trzymać się jej z dziećmi I. i II. roku nauki, gdzie katechizmu uczy się na podstawie Biblii. Korzystnem jest także używać jej z reguły i w klasach wyższych, atoli gdy brak przykładu stósownego należy posłużyć się metodą „wyjaśniająco-analityczną" (egzegetyczną D. R.). W gimnazyach możnaby użyć metody Pichlera. Ubolewa, że w Galicyi zaspaliśmy sprawę i zwraca na to uwagę, że już samo porównywanie różnych metod uczy dobrze katechizować. W metodzie monachijskiej i toku „analityczno-rozwijającym" są pewne niedostatki, ale jest ona jeszcze w pełni rozwoju; bądź co bądź lekcya według tej metody przeprowadzona może być dla uczniów interesującą.

X. *Kotfis* wspomina o tem, że X. Gadowski od lat 20 uczy kleryków metody naprowadzającej, że według niej opracował katechizm i katechezy.

X. *Moszyński* zaleca katechizm X. Błaszczaka i broni metody egzegetycznej.

X. *Urba* krytykuje schemat lekcyi, podany przez Referenta; radzi posługiwać się aż do VII. klasy gimn. wypisywaniem na tablicy.

X. dr. *Trznadel* nie podziela zdania Referenta, a broni meto-

dy, jakiej uczą w Przemyślu JX. Prałat Łękawski i X. Fałat. Domaga się od Referenta lekcyi praktycznej.

XX. *Dziurzyński* i *Lewandowski* zwracają uwagę na szczupły wymiar godzin na lekcye religii; ostatni domaga się planu stósującego metodę monachijską do naszych warunków.

X. *Błaszczak* uderza na niemieckość naszych katechizmów i metod i żąda wskazania metody rodzimej, najodpowiedniejszej.

X. dr. *Gerstmann* wyjaśnia, że kształcenie się na autorach niemieckich nie jest złem, bo oni najwięcej na tem polu pracują, a piszą w języku nam znanym. Żąda, by X. Błaszczak wskazał dobre podręczniki polskie i dzieła metodyczne.

X. dr. *Trznadel* odpowiada, wskazując na katechizm X. kan. Ślósarza i X. Błaszczaka. Chwali też katechezy X. dra Krukowskiego i katechetykę X. dra Narajewskiego. Prosi Związek Katechetów o rozdzielenie materyału katechizmowego na I. i II. klasę w szkołach średnich.

X. *Tyraniewicz* radzi nie oglądać się na rodzaj źródeł, a brać metody najlepsze.

X. *Referent* odpowiadając interpelantom, przyznaje zalety świeżo wydanym katechezom biblijnym X. W. G., ale zresztą mówi, co mu sumienie każe. Zaprasza na lekcye praktyczne do szkoły ćwiczeń w Krakowie. Twierdzi, że obecny wymiar czasu wystarcza mu na zastósowanie metody monachijskiej, chociaż przerabia tylko 3—4 pytań katechizmowych na godzinę, a czasem mniej. Podręczniki XX. drów Krukowskiego i Narajewskiego odrzuca.

Uwaga. Wdzięczny jestem Referentowi za wzmiankę o odcieniu metody, jakiego broniłem w Monachium. Czy wspomniałby jednak o tem, gdyby nie okoliczność, że przemówienie moje wydrukowały *Katechetische Blätter*, że metodę ową uznały za dobrą w zasadzie i poradną nawet dla bawarskich szkół wiejskich? Wprawdzie dr. Weber nie chce odstąpić od czterech cech specyficznych metody monachijskiej, ale uznaje także racyonalność metody Pichlera i Eisinga, zwiąc ją „Eising'sche Methode“ i odcienia przezemnie bronionego, zwąc go „Gadowski'sche Methode“. Kto uwzględnić zechce okoliczność, że w Monachium byłem sam jeden tylko z Polaków, że więc nie miałem za sobą żadnej partyi, przyzna, że Niemcy okazali się nader uprzejmymi i bodaj czy my w podobnych warunkach potrafilibyśmy równie sprawiedliwie obejść się z jakimś nieznanym księdzem niemieckim! Nie piszę tego dla jakiegoś samochwalstwa, ale celem zaznaczenia, że gdyby owi Niemcy mogli od dziesięciu lat czytywać i rozumieć *Dwutygodnik Katechetyczny* i zbadać lepiej meto-

dę, jakiej on stale w katechezach się trzyma oraz artykuły teoretyczne niejednokrotnie w tym względzie ogłaszane, to z pewnością nie zbyliby tej sprawy w dwóch zdaniach, jak Referent, lecz uczyniliby ją przedmiotem starannego rozbioru. Tymczasem X. Ślepicki nie wspomniał nawet o Dwutygodniku, chociaż widocznie z niego korzystał[1]), nie wspomniał też o metodzie X. Prałata Łękawskiego (chlubnie znanej choć nieogłoszonej drukiem), a zajmował się per longum et latum metodami niemieckiemi! Prawdopodobnie nie wiedziałby nawet o odrębnym odcieniu metodycznym, którego bronię, gdyby nie było o tem w bawarskich *Katechetische Blätter*! Nie dziw, że uczestnicy kursu utyskiwali potem, że nie mamy dobrej metody rodzimej! Nie mam pretensyi, by Referent miał koniecznie chwalić metody krajowe — owszem mógł je skrytykować jak najostrzej — ale nie powinien ich zdaniem mojem ignorować, owszem powinien je omówić szerzej niż metody niemieckie.

Wywody Referenta o metodzie egzegetycznej i monachijskiej streściłem krótko, bo czytelnicy *Dwutygodnika* znają te metody gruntowniej z pisma i wiedzą nawet, co każda z nich przytacza na swoją obronę. Ocenę metod owych podam niebawem; na razie ubolewam, że Referent zbyt po macoszemu obszedł się z metodą egzegetyczną. Nawet monachijczycy przyznają jej w klasach wyższych zastósowanie szersze nie tylko wtenczas, gdy brak przykładu jednolitego, ale z zasady, *ilekroć uczniowie definicyę odnośną umią już i rozumią* na podstawie nauki poprzedniej. Ów wzgląd psychologiczny schodzi się często z naturą przedmiotu i powinien być głównym probierzem przy dobieraniu metody nauczania.

Kwestyi nazw: analizy i syntezy w nauczaniu nie uważam również za stanowczo rozstrzygniętą i dlatego zalecam terminologię: metoda egzegetyczna i naprowadzająca. Referent, traktując tę rzecz pobieżnie, wskazał, co przemawia za Willmannem i Twardowskim, a nie wspomniał, na czem opierają się zwolennicy nazw przeciwnych, zaczem mógł pobudzić słuchaczów do zbyt dorywczego przesądzenia rzeczy. Kwestya schodzi na to, czy przy wyborze metody i przy jej określaniu mamy uważać głównie na naturę przedmiotu (wzgląd logiczny), czy też na przysposobienie ucznia (wzgląd psychologiczny). Willmann i uczeni profesorowie uniwersytetów, przyzwyczajeni do umiejętnego traktowania przedmiotu bez względu na pojętność auditorium, prze-

[1]) Wspomniał np., że X. Pichler na kursie wiedeńskim popadł w sprzeczność z nazwami analizy i syntezy, a jednak wyjąwszy Dwutygodnika nikt inny o tem nie pisał!

mawiają oczywiście za względem logicznym w duchu Arystotelesa — ci zaś, którzy są przedewszystkiem wychowawcami, bronią momentu psychologicznego. Stąd chaos, bo analiza logiczna odpowiada syntezie psychologicznej i na odwrót; należałoby zatem albo dodawać zawsze do analizy i syntezy wyrazy: „logiczna“, „psychologiczna“, albo też uprościć rzecz nazwami swojskiemi — i to ostatnie właśnie zalecam. Nadmienić się godzi, że obydwa obozy mają za sobą ważne racye, że rozdział ten odpowiada mniej więcej różnicy między nauczaniem umiejętnem a elementarnem, że zatem uchwały salcburskiej nie można jeszcze uważać za ostatnie słowo. Już to samo, że logicy muszą analizę dzielić na wyjaśniającą (analizę tekstu) i na rozwijającą (analizę rzeczy) wskazuje, w czem leży ich słaba strona zwłaszcza przy nauce religii, gdzie z reguły nie może być mowy o rozbiorze tekstu gramatycznym lub stylistycznym, lecz jedynie o rozbiorze pojęcia, jakie definicya katechizmowa wyraża — a są to rzeczy całkiem odrębne. Wyjątki nie znoszą reguły. Zalecam przeto terminologię używaną w *Dwutygodniku* — dopóki mię nie przekona ktoś *dowodnie*, że jestem w błędzie. *X. W. G.*

Kościół na Islandyi.[1])

(C. d.). Po zaprowadzeniu religii katolickiej jako państwowego Kościoła na Islandyi, należała początkowo cała wyspa do arcybiskupstwa Bremy i Hamburga. Dopiero w 12-tym wieku utworzono na Islandyi dwa biskupstwa: Hólar i Skálholt, pierwsze na północnem wybrzeżu, drugie na południowem, ale nieco w głębi lądu.

Założono dwa opactwa, Benedyktynów i Augustyanów, a czasy katolicyzmu na Islandyi są czasami największego rozkwitu narodowej poezyi, przesławnej islandzkiej sagi, historyi, a zarazem czasami rozkwitu autonomii w życiu politycznem.

W pierwszej połowie 16-go wieku przedarły się i na Islandyę nowinki reformatorskie. Tu i ówdzie przyjmowano nową wiarę, a nawet możne duchowieństwo częściowo za nią się opowiedziało. Tylko obaj biskupi, Ogmundr Palsson ze Skálholt i Jón Arason z Hólar stanowczo odmówili Rządowi duńskiemu posłuchu, gdy chodziło o wprowadzanie luteranizmu. Rząd duński, mianowicie król Krystyan III, któremu zależało na wprowadzeniu nowej religii dla tego, że ducho-

[1]) W nr, 8 Dwutyg. mylnie podano „w Islandyi“ i mylnie umieszczono w podpisie autora „Dr.“ zamiast J. K.

wieństwo miało być mianowanem z ramienia króla — wysłał 1541 r. na Islandyę flotę wojenną celem przymusowego wprowadzenia nowej religii. Biskupa ze Skálholt, ociemniałego starca, wzięto w niewolę do Kopenhagi, gdzie w następnym roku umarł — a w Skálholt wprowadzono na stolicę biskupią biskupa luterańskiego. Biskup z Hólar zebrał wiernych dawnej wierze Islandczyków z północnego wybrzeża, wyruszył z nimi naprzeciw królewskiego wojska, pobił je, wziął w niewolę luterańskiego biskupa ze Skálholt i czasowo przywrócił panowanie dawnemu Kościołowi także i na południowem wybrzeżu. Ale nie na długo.

Wskutek zdrady swoich wojowników dostał się w ręce wojska duńskiego. Z rozkazu króla złożono nad nim sąd, który go uznał za winnego złamania posłuszeństwa królowi i jako nieprzyjaciela prawdziwej wiary skazał na karę śmierci. W roku 1550 dnia 7/11 spadła z rusztowania głowa ostatniego katolickiego biskupa Islandyi pod toporem kata duńskiego.

Przez długie wieki był na Islandyi katolicyzm ustawowo wzbronionym. Islandczyk, któryby przyjął wiarę katolicką — tem samem skazywał się na wygnanie, dawniejszymi czasy nawet na śmierć.

Po ustawowem zawarowaniu w królestwach Unii skandynawskiej wolności wyznań — co nastąpilo w połowie 19go stulecia, zaczęto z polecenia Papieża Piusa IX. wysyłać do krajów skandynawskich misyonarzy katolickich. Tem samem także i na Islandyę. Pozoru do wysłania ich tutaj dostarczyła okoliczność, że na Islandyę przybywa rokrocznie znaczna ilość katolickich rybaków, zwłaszcza francuskich, którzy byli pozbawieni pociech religijnych.

Pierwszymi nowoczesnymi pionierami katolicyzmu na Islandyi byli dwaj francuscy Abbé: Bernard i Baudoin, którzy w roku 1854 przybyli do Reykjaviku, aby założyć stacyę misyjną. Z początku tułali się po obcych kątach, gnani nienawiścią luterańskich pastorów, prześladowani przez krajowe i gminne władze, które im chciały utrudnić pobyt. Jedynie wzgląd na Francyę, której byli poddanymi i opiekę francuską nad missyami, wówczas bardzo gorliwą (Quantum mutatus ab illo!), wstrzymywał gminę od przymusowego wsadzenia ich na statek i wywiezienia. Ojciec Bernard opuścił wkrótce Islandyę, wracając do Norwegii (został przełożonym apostolskiej Prefektury w Chrystyanii). Ojciec Baudoin został aż do r. 1876 w Reykjaviku. Zmuszony chorobą wrócił do Francyi i umarł w Rheims 1877 r.

Po odjeździe Abbé Bernarda zawziętość luterańska prześladowała tak dalece Ojca Baudoin, że mu wprost odmówiono przytułku. Pędzony z domu do domu, wzgardą i przekleństwem przyjmowany,

przez szereg dni musiał się ukrywać, a nawet uciekać z Reykjaviku przed nienawiścią tłumu. Dopiero zamożny kupiec Einar Asmundsson z Reykjaviku litością zdjęty zmiłował się nad wyklętym, przyjął go do siebie i zapewnił mu swoją opiekę. Cała nienawiść gminy skierowała się teraz przeciw Einarowi. Ale ten luteranin, snadź potomek Wikingów, oparł się całej gminie. Gdy go na posiedzeniu Rady miejscowej i Althingu surowo karcono za to, że „trzyma" z katolikiem i to jeszcze księdzem, miał odwagę powiedzieć publicznie: Psy trzymamy w budzie, a my Islandczycy nawet z nimi mieszkamy—ale człowieka wypędzić i śmierci wydać nas nie wstyd. Ja nie widzę w tym obcym ani katolika, ani księdza, tylko człowieka; kto się nie czuje być człowiekiem, niech we mnie uderzy, a naprzód wy (tu wskazał na pastorów), co głosicie ewangelię miłości.

Nie ustąpił z drogi miłosierdzia, ale ustąpił zato z Rady i z Althingu. Nawet przed Sąd stawiony, wyrokiem dopiero wyższej Instancyi, już liberalniejszej, został uwolniony od winy kacerstwa. Tymczasem idee wolności wyznaniowej przedostawały się z Europy i na Islandyę. Einar za kwotę 14000 franków, ofiarowaną przez belgijskich katolików, zakupił za miastem olbrzymi kawał gruntu, na wzgórku dominującym nad całą okolicą i miastem, pozornie dla siebie—a następnie przepisał w księgach własność na O. Baudoina, który wybudował tam drewniany kościółek, a przy nim celę dla siebie. I stało się, że pierwszem nawróceniem na Islandyi było przyjęcie katolicyzmu przez syna Einara, Gunnara Einarssona, który w Kopenhadze przeszedł na łono katolickiego Kościoła. Gunnar Einarsson jest dziś jednym z najznakomitszych kupców Islandyi, konsulem belgijskim, człowiekiem powszechnie szanowanym i kochanym. Miałem przyjemność za pośrednictwem obecnego katol. proboszcza poznać i odwiedzić owego Gunnara Einarssona, głowę katolickiej gminy wyznaniowej. Mówi po islandzku, angielsku i francusku, gdyż długi czas jako kupiec przebywał w Europie, a na Islandyi założył magazyny suszonych ryb, towarów mieszanych i fabrykę cygar z liści importowanych; zatrudnia przeszło 40 ludzi. Przyjęcie u niego było zaraz za pierwszej bytności takie, jakbyśmy w zażyłej i dawnej pozostawali znajomości. Moje zdziwienie uspakaja uwagą, że grzeczność islandzka łączy się w tym razie ze względem na katolicyzm. „My (katolicy) stanowimy tu jednę rodzinę." Po Gunnarze przyjęło katolicyzm dwóch chłopców z Akureyri, których jakaś tamtejsza wdowa oddała do zakładu katolickiej Missyi w Kopenhadze. Obaj kształcili się później we Francyi, gdzie wstąpili do zakonu Jezuitów.

Przez szereg lat po odjeździe Ojca Baudoina pozostawała missya katolicka na Islandyi osieroconą. W roku 1883 z polecenia Stolicy św.

odbył na Islandyę podróż znakomity niemiecki uczony ks. Aleksander Baumgartner i ks. Albert Geyr, obaj ze Zakonu Jezuitów. Pierwszy jest autorem wielu dzieł podróżniczych, napisanych z nadzwyczajną erudycyą a przytem tak przystępnie, że się je czyta jak najlepszy romans. Choć przybyli w kilka lat po urzędowem ogłoszeniu wolności wiary, przecież spotkali się z nieufnością władz. Na nabożeństwa odprawiane przez tych dwóch księży i na kazania przez ks. Baumgartnera w języku francuskim i duńskim wygłaszane, cisnęła się protestancka ludność Reykjaviku, zdaje się z prostej ciekawości, tak licznie, że władza miejscowa podejrzywając obu duchownych o jakieś knowania niedozwolone, wysyłała do kościoła policyantów miejskich! Ale ci dobrze swą służbę pełnili: nie rozumieli ani słowa z tego, co w kościele mówiono.

Relacye ks. Baumgartnera po powrocie z wycieczki złożone, jak również wzgląd na nielicznych katolików, na wyspach Owczych (Färöer) i na Islandyi zamieszkałych, dalej pamięć o katolikach rokrocznie na Islandyę przybywających, były powodem, że rzymska Propaganda (Congregatio Cardinalium de propaganda fide) podjęła myśl stworzenia stałej Missyi katolickiej na Islandyi, przez Propagandę utrzymywanej. (D. n.). *J. K. Jakubowski.*

Dokąd zajdziemy?

Dokąd zajdziemy, jeżli nauczycielstwo ludowe, ciągle krzywdzone materyalnie, a co gorsza i moralnie, wiecznie izolowane, przejdzie do obozu radykalnego, jeżli przejąwszy się ideami przewrotu społecznego, zasady te wszczepiać zacznie w młodociane, niewinne dusze polskiego dziecięcia? Dokąd zajdziemy, jeżeli nauczycielstwo ludowe, wierne dziś Bogu i Ojczyźnie, od „dołu“ i „góry“ wiecznie pojone goryczą, gorycz tę zwolna sączyć pocznie w te proste, niewinne serca dziatwy polskiej? Dokąd zajdziemy — pytam się, jeżeli cały stan nauczycielski pójdzie pod sztandar, na którym widnieje nowomodne, wrogie wierze a obce żywiołowi polskiemu hasło: „Freie Schule?“ Te i tym podobne nasunąć się muszą pytania każdemu uczciwemu obywatelowi wobec coraz to głośniejszej, coraz to namiętniejszej, nauczycielstwu ludowemu wytoczonej walki przez jedno z pisemek ludowych, a mianowicie „Wieńca i Pszczółkę“ i jej redaktora, którego świętym być winno obowiązkiem, jako kapłana-katolika, siać bratnią miłość i zgodę pomiędzy stanami, zwalczać nieufność mas

mało oświeconych dla szkoły, jej funkcyonaryuszy i dla oświaty w ogóle, koić a nie jątrzyć, uspakajać a nie roznamiętniać umysły proste, politycznie zupełnie jeszcze niewyrobione.

Być może, że jak wszędzie, tak i w zawodzie nauczycielskim znaleźć się mogą ludzie, których duch nie dorósł jeszcze do godnego spełniania szczytnych obowiązków, którzy z braku hartu ducha nie umieją zapanować nad sobą i na oślep idą za porywem nowoczesnych, zbyt radykalnych haseł. Lecz, jeżeli tego rodzaju jednostki trafiają się i w zawodzie kapłańskim i urzędniczym i profesorskim i w każdej wogóle dyskasteryi społecznej, to dlaczegoż nie mielibyśmy ich znaleźć w szeregach 11to tysięcznej armii nauczycielstwa ludowego? Im stan któryś liczniejszy, tem więcej tego rodzaju osobistości, tem więcej zboczeń i rozmaitych niedostatków. Mimo to przecież straszną krzywdę i całym stanom i społeczeństwu wyrządziłby ten, kto śmiałby, biorąc asumpt z nielicznych zresztą jednostek, rzucać kamieniem potępienia na stany całe. Tak ma być i powinno w kulturalnym narodzie, tak też być powinno i u nas. Niestety! dziś inaczej się dzieje. Złe duchy dla ambicyi i widoków osobistych nie zważają na obowiązek moralny, lecz pod osłoną wzniosłych i szczytnych haseł wnoszą w lud ogień nienawiści klasowej, wprost *szkodzą uczciwej i zbożnej sprawie* nie pomnąc, że egoizm, prywata, sobkostwo przywiodły nas do upadku, zaś zgoda, solidarność doprowadzić muszą do dawnej świetności i blasku.

Przeglądnijmy tylko „Listy Ludowe“ „Wieńca i Pszczółki“ z ostatnich kilku miesięcy i pobieżnie tylko ich treść poznajmy, a zaraz narzuci się nam owo pytanie: dokąd zajdziemy, jeżeli lud polski, lud prosty, wieśniaczy, utraci zupełną ufność do szkoły, jak skutkiem namiętnych wichrzeń utracił ją niedawno częściowo dla duchowieństwa? jeżeli nauczycielstwo wiejskie, miast pomagać Kościołowi w zbożnej pracy, dla dogodzenia ludowi pójdzie śladem „jego prowodyrów“, pójdzie drogą ślizką, ale zjednującą popularność, pocznie obiecywać złote góry a w dodatku od pierwszych chwil dziecka poić lud zacznie tą samą goryczą, jaką i jego dotąd pojono, jeżeli wreszcie broniąc pismem, słowem (wiece) i drukiem sponiewieranej czci swojej — odruchowo, bezwiednie niemal, przejdzie do obozu tych, którzy na krzywdy nauczycielstwa *nie milczeli* lub *obojętnie na nie patrzyli*, ale otwarcie z rozgłosem (rzecz inna czy szczerze) po jego stanęli stronie? Uczyńmy tylko nauczyciela wiejskiego pośmiewiskiem ludu, jak czyni to „Wieniec i Pszczółka“ i niektóre — mówię niektóre—wiece centrowe etc., a nemezis dziejowa straszne w przyszłości zrodzi nam owoce. To samo odnieść by można i do

tych młodych niedoświadczonych jednostek prowincyonalnych, które w zbytecznej galopadzie politycznej, tajnymi sposoby, jeżli nie podsycają, to przynajmniej obojętnem patrzą okiem na nieufność ludu ku szkole. Walkę uczciwą, otwartą, lecz w ramach dzienników poważnych prowadzoną, nie mogącą więc wywołać zgorszenia i namiętności w szeregach prostego ludu, cenię, a nawet poniekąd uważam za wskazaną z rozmaitych przyczyn, takich jednakże podjazdów—jakie uprawia „Wieniec i Pszczółka“ z nauczycielstwem ludowem z jednej, zaś „Przyjaciel Ludu“ z duchowieństwem polskiem z drugiej strony, nikt przecież z uczciwie i zdrowo myślących nawet z obozu przeciwnego pochwalić nie może.

Walczmy, bo w walce niejedna rzecz się wyjaśnia i wygładza; walczmy, bo w walce klarują się myśli i zapatrywania; walczmy, ale walczmy szczerze i rozważnie a przedewszystkiem *uczciwie*, a prędzej się zrozumiemy, prędzej pogodzimy ze sobą.

Prosząc usilnie Wielebnego księdza Redaktora o zamieszczenie tych słów paru, pozwolę sobie zaznaczyć jeszcze, że gdyby nie owa wojna, jaką ks. Stojałowski, rzekomy „filar“ Centrum, pomiędzy ludem a nauczycielstwem ludowem zaszczepił, gdyby nie owo chwiejne (zwłaszcza w początkach) stanowisko Centrum, jego osobistości, droczących się i przekomarzających się formalnie z nauczycielstwem, jak i niejasne stanowisko głównego organu Polskiego Centrum Ludowego „Głosu narodu“—to ogół nauczycielstwa wiejskiego już dawno stałby pod sztandarem „Bóg i Ojczyzna“ de nomine, *jak pod nim stoi de facto.* Stałby wiernie, bo hasło to przecież tak piękne, szczytne i wzniosłe, że nawet nieprzyjaciele polityczni nic mu zarzucić nie są w stanie. *Franciszek Szczepański.*

Towarzystwo wydawnictw katolickich w Krakowie.

Pod tą firmą zawiązało się w Krakowie w czerwcu 1906 stowarzyszenie (zarobkowe), do którego należeć mogą wszyscy katolicy pełnoletni, jeźli złożą przynajmniej jeden udział w kwocie 50 K. Od udziałów tych stowarzyszenie procentu nie płaci, jeno dywidendę zysków; członkowie gwarantują udziałem i kwotą równą udziałowi. Celem stowarzyszenia jest: a) „wydawnictwo broszur, dzieł treści beletrystycznej, popularnej lub ściśle naukowej, a to pojedynczo albo całemi seryami, wszystko w duchu katolickim; b) wydawnictwo dziennika lub czasopisma jednego albo kilku; c) rozpowszechnianie swoich wyda-

wnictw bądź drogą księgarską, bądź drogą drobnej rozsprzedaży czyli kolporteryi; d) utrzymanie własnej księgarni sortymentowej i własnej drukarni (§. 3)". Zarząd stowarzyszenia sprawują: 1) Zgromadzenie ogólne. 2) Komitet zarządzający. 3) Dyrekcya. 4) Komitet literacki (§. 7).

Wyjątki te ze statutu pozwalają wyrobić sobie sąd o wysokiej pożyteczności i aktualności tego stowarzyszenia. W odezwie kwietniowej 1907 zapewnia Dyrekcya, że stowarzyszenie „nie chce w niczem osłabiać tego, co jest, a przeciwnie ma zamiar to, co już istnieje, poprzeć, a nadto siły skupiać i (umysłowej) pracy (katolickiej) zapewnić fundament". Dowodzi, że jedynie wskutek braku oparcia „na trwałej szerszej podstawie" nie dopisywały dotąd usiłowania jednostek; tak upadły: „Krakus", „Grzmot", „Łączność", „Jedność", „Ruch katolicki", Przedświt", biblioteka „Prawdy".

Na razie wydało stowarzyszenie trzy broszury „Wiedzy i Prawdy": 1) *Dwa światy* J. Benisławskiego (str. 47, cena 20 hal.) tj. o istocie świata pogańskiego i istocie świata chrześcijańskiego. 2) *Co nas bogaci, a co ubogimi czyni?* J. Głowackiego (str. 36, cena 16 hal.), gdzie we formie dyalogu poucza autor o poszanowaniu cudzej własności i rzeczy własnych, o wartości czasu i pracy i o oszczędzaniu. 3) *Nie opuszczę cię aż do śmierci* W. Podbielskiego (str. 64, cena 40 hal.). Broszura ta uczy o małżeństwie chrześcijańskiem i o rozwodach, więc omawia temat ważny i nader aktualny. Broszury owe napisane są stylem prostym i przystępnym, ale nie posuwają się w popularyzowaniu aż do płytkości, owszem (zwłaszcza pierwsza i trzecia) są wcale gruntowne, więc zadaniu swemu odpowiedzą najzupełniej. W nowem wydaniu radzibyśmy tylko widzieć mniej błędów drukarskich; może i cenę dałoby się zniżyć, by ułatwić sprzedaż masową. Pojmujemy jednak, że stowarzyszenie nie jest dobroczynnem w znaczeniu materyalnem, więc wydawnictwa muszą się mu opłacać; gdyby jednakże okazała się potrzeba zarządzenia nakładów obszernych (może przy pomocy stereotypii) nie wątpimy, że książeczki wypadną taniej. Wartałoby też wszystkim broszurom nadawać format jednakowy, by je można wspólnie oprawiać. Nie cieszymy się natomiast obietnicą rozszerzenia wydawnictwa na pismo peryodyczne, bo na razie starczą nam „Gazeta Niedzielna", „Prawda", „Postęp" i „Nowy Dzwonek", które szkodaby było zwalczać pismem jakiemś konkurencyjnem, a na dziennik młodego stowarzyszenia przecież nie stać. Wydawnictwo broszur aktualnych jest bardzo potrzebnem, więc w tym kierunku należałoby siły wytężyć, a nie rozdrabniać ich na rzeczy zbędne. Warto w czy-

telniach zaznajomić lud kolejno z owemi broszurami i zalecić je do zakupna.

Dyrekcya zaprasza ogół katolików, a zwłaszcza księży, do współpracownictwa a przynajmniej do przystępowania w charakterze członków; wdzięczną też będzie za nadsyłanie „wskazówek, coby należało wydać“. Zgłoszenia wszelkie przyjmuje ks. dr. Caputa w Krakowie, ul. św. Anny l. 11.

„Powódź pism, broszur, książek, odczytów i zebrań, za pomocą których nieprzyjaciele Boga i Kościoła coraz natarczywiej uderzają w naukę i moralność chrześcijańską— potrzeba pogłębienia i obrony religii katolickiej i na niej opartej moralności—wzrastająca z dnia na dzień chęć czytania—nowoczesny sposób apostołowania pismem“—oto co skłoniło księży pełnych ducha apostolskiego do założenia tego stowarzyszenia. Tesame powody skłonią także—jak ufamy—ogół księży do gorącego poparcia tej akcyi, bo coraz dotkliwiej czuć się daje w duszpasterstwie brak popularnych a gruntownych pouczeń o kwestyach bieżących, zwłaszczą natury apologetyczno-społecznej. Nowemu stowarzyszeniu życzymy z całej duszy wytrwania w tak zbożnej pracy.

NOWE KSIĄŻKI.

P. Fr. Hunolt S. J., ein Praediger aus der 1. Halfte des 18. Jahrhunderts, von Nik. Scheid S. J. (VIII. 115 Seiten). Regensburg 1906. Verlagsanstalt vorm. G. J. Manz Preis brosch. M. 1·50.

Hunolt, jak wiadomo, jest największym kaznodzieją z 1. połowy 18. wieku a kazania jego jeszcze dziś dla wielu duszpasterzy i kaznodziei są bogatą kopalnią. Autor rozwijając przed nami obraz jego życia i działalności kaznodziejskiej wypełnia przez to jednę z onych licznych luk w historyi katolickiego kaznodziejstwa począwszy od 16. wieku. W pięknym języku i z namaszczeniem przedstawia tę postać tak sumienną w wypełnianiu swoich obowiązków kaznodziejskich, postać, której całą dążnością i pragnieniem było koić duchowe i cielesne cierpienie, wszędzie i zawsze pracować dla dobra swoich bliźnich. Autor wywiązał się ze swojego zadania; zapełnił nietylko brak wielki w historyi kaznodziejstwa, ale nadto stawiając przed czytelnikiem ten szlachetny iście charakter samego kaznodziei przyczynił się do tego, że kazania jego lepiej będą zrozumiane i z większem wrażeniem czytane.

Niech to wystarczy, by życiorys świątobliwego kapłana zakonnika znalazł chętnych i licznych czytelników. *B.*

Der Beruf zum Ordensstand in kurzen Abhandlungen, Betrachtungen und Briefen. Von Alfons Maria von Liguori. Gesammelt und übersetzt von einem Priester der Congregation des aller-

heiligsten Erlösers. IIIte verbesserte Auflage (VIII. 201 Seiten). Regensburg 1906. Verlagsanstalt vorm. G. J. Manz. Preis brosch. Mrk. 1·50; geb. in Ganzleinen M. 2·20.

Dziełko to przeznaczone jest na pierwszem miejscu dla tych dusz, które czują w sobie powołanie do stanu zakonnego; jest także bardzo ważne dla kapłanów i duszpasterzy, którzy z powołania i urzędu swojego często muszą takie osoby wspierać radą lub innym jakimś środkiem duchownym. Jak wszystkie ascetyczne książki św. Alfonsa, tak w szczególności to dziełko pisane jest z wielkiem namaszczeniem. Duch miłości i łagodności, który ożywiał serce tego wielkiego nauczyciela Kościoła, wieje prawie z każdej kartki tego dziełka, a rady, jakie w niem podaje, są tak praktyczne i na znajomości życia oparte, iż pewną być mogą wskazówką dla kierowników. Pozostaje tylko do życzenia, żeby ta książeczka rozchodziła się w tej mierze, jak na to w rzeczywistości zasługuje. *B.*

Tempel der häuslichen Andacht. Ein katholisches Erbauungsbuch auf alle Tage des Jahres. Nach dem Französischen von Dr. Georg Karl Reindl. 3. Aufl. Regensburg 1906. Manz. 8-vo (XXVIII. u. 780 Seiten). Mk. 4·—; opr. Mk. 5·20.

„Świątynia domowego nabożeństwa“ jest prawdziwą książką ludową, obliczoną na to, by w katolickich rodzinach przyczynić się do uprawiania wewnętrznego, duchownego życia. W tym celu umieszczono na każdy dzień roku odpowiednią naukę, bądź w formie zachęty, bądź w postaci serdecznej i treściwej modlitwy; na końcu każdego ustępu znajdujemy jędrne zdania, wyjęte z Pisma św., które z wielkim pożytkiem można rozważać w ciągu dnia, uświęcając tak cały dzień w duchu krótkiego rannego rozmyślania, do jakiego poszczególne nauki duchowne znakomicie się nadają. Asceza, jaką podaje „Świątynia domowego nabożeństwa“, jest gruntowna i zdrowa, przytem ciepła i owiana prawdziwym duchem Bożym. I nic w tem dziwnego, wszak wszystkie nauki są doborowymi wyjątkami z pism wielkiego męża Bożego, św. Franciszka Salezego, oraz jego genialnego ucznia, Fenelona. Styl odznacza się religijną prostotą i namaszczeniem.

Kto szuka książki pobożnej dla użytku domowego i rodzinnego, by codziennie ożywiać religijnego ducha, a włada językiem niemieckim, temu możemy książkę tę ze spokojnem sumieniem polecić.

Ks. E. M.

Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny. Napisał X. dr. *J. Górka.* Drukiem Anczyca i Spółki w Krakowie str. 480. Cena 4 kor.

Praca ta nadaje się na czytania majowe; służyć też może jako materyał do medytacyi i czytania duchownego, oraz jako bogaty zbiór nauk na święta Matki Boskiej.

Część I. (do str. 123) w 19 rozdziałach zajmuje się pobudkami czci ku Maryi. — Część II. w 17 punktach (127—220) podaje środki prowadzące do tego nabożeństwa.—Część III. (225—326) w 18 rozdziałach mówi o cnotach Maryi i zachęca do ćwiczenia się w nich.—

Część IV. (328—475) podaje 17 nauk na ważniejsze uroczystości Bogarodzicy.

W pracy tej czerpał autor z najpoważniejszych źródeł polskich i zagranicznych.

Dzieło to zaleca się gorąco czcicielom Maryi Panny tak duchownym, jak i świeckim.

KAPŁANI—WYZNAWCY.

Za Bogą i Ojczyznę, za zachęcanie ludu do uczenia się religii w języku ojczystym, kilkunastu już księży katolickich polskich stawało przed kratkami sądowemi w Prusiech i mężnie dało świadectwo prawdzie. Znaczne kary pieniężne i dotkliwe więzienie, na jakie ich skazano, nie odstraszają innych od wytrwania na drodze obowiązku. Cierpią fizycznie, ale budują Kościół Boży w duszach ludzkich i zyskują sobie cześć i wdzięczność głęboką wszystkich parafian—całego narodu polskiego— całego nawet świata katolickiego. Powracających ze sądu przyjmuje ludność owacyjnie, jak świeżo np. ks. Olszewskiego w Dolsku. Oby im Bóg dał łaskę wytrwania!

Jako przykład postępowania owych kąpłanów i rządu przytaczamy z „*Katolika*“ szkic rozprawy sądowej ks. prob. Stanisława Hertmanowskiego z Chojnicy w powiecie poznańskim. Sądziła go izba karna sądu ziemiańskiego w Poznaniu.

„Oskarżono go na zasadzie §§. 110, 130. kodeksu karnego, ponieważ dnia 14. października r. z. po ogłoszeniu znanego okólnika ks. Arcybiskupa Stablewskiego dodał oskarżony te słowa:

„Wy macie natychmiast po ukończonych wakacyach dzieciom swoim surowo zakazać w nauce religii w niemieckim języku odpowiadać. Jesteście wogóle zobowiązani nakaz ten dzieciom waszym wydać i karteczki doręczyć nauczycielom“.

Następnej niedzieli dnia 21. października wypowiedział oskarżony przed zgromadzonym ludem z kazalnicy te słowa:

„Ja was upominam, że to, co ja zeszłej niedzieli wam wypowiedziałem, macie jutro w szkole dokładnie wypełnić. Kto nie umie pisać, niech sobie każe karteczkę przez organistę wypełnić. Karteczki mają ojcowie osobiście przed rozpoczęciem nauki nauczycielom oddać. Wy kochane dzieci, jeżeli jutro do szkoły wchodzić będziecie, to pochwalcie Pana Boga, a jak wam nauczyciel rozkaże po niemiecku pochwalić, to pochwalcie jeszcze raz po polsku. Zacznie nauczyciel pacierz po niemiecku, to wy módlcie się po polsku. Na zapytanie w nauce religii odpowiadajcie tylko wtenczas, jeżeli się was nauczyciel po polsku zapyta. Jak opuszczacie szkołę, to pochwalcie także Pana Boga. Katechizmy niemieckie pokładźcie na katedrę, ale spokojnie i nie bierzcie ich z powrotem, chociażby wam nauczyciel to rozkazał. Nauczyciel nie ma prawa was przy nauce religii chłostać, tylko może was aresztem ukarać, który musicie odsiedzieć. Nie dadzą nam

nauki religii w polskim języku, to lepiej byłoby, gdyby religii wogóle nie uczyli, ale wydrzeć jej sobie nie damy“.

Dnia 21. listopada r. z. podczas nauki religii w kościele, gdzie i rodzice są obecni, wyraził się oskarżony: „Wytrwajcie tylko. Jeżeli nauczyciel mówi pacierz po niemiecku, to wy módlcie się po polsku.“

Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżony przyznaje się do wypowiedzenia tych słów, odpowiada oskarżony, iż wypowiedział je, ale nie w ten sposób, jak oskarżenie mu zarzuca, iżby miał przez to zakłócać spokój publiczny w niebezpieczny sposób, tylko czuł się w obowiązku, jako kapłan złemu zapobiedz, które jego dzieciom parafialnym grozi. Jestem już 25 lat kapłanem — mówił oskarżony — byłem 15 lat listami gończymi ścigany (za kulturkampfu), odprawiałem msze św. w chatach i stodołach, ale tak zacofaną młodzież nie była, jak ją dzisiaj tu znajduję. Wiele się strudziłem i wielką boleść mi to sprawia, gdy widzę, iż młodzież tylko do kradzieży i innych czynów haniebnych skłonna. Urządzenia, którym miałem się sprzeciwiać, stoją li tylko pod wolą Boską. Ja sprzeciwiam się jako kapłan, bo jako taki mogę li tylko przez to państwu dobrych obywateli i dobrych żołnierzy wychować. Ja czynię tylko moją najświętszą powinność, dlatego powinien mnie król pochwalić, a tymczasem staję tu przed kratkami sądowemi. Ten biedny naród nie rozumie, co mu z książki przeczytam, lecz muszę także treść objaśniać. Dlatego przyznaję się do wszystkiego.

Przewodniczący: Oskarżony przecież wie, iż prawu nie wolno się opierać.

Oskarżony: Tak, to wiem, ale szkoła także przeciwko prawom działa, bo dzieci w niższych klasach mają pobierać naukę religii w polskim języku, a pobierają ją w niemieckim. Po niemiecku nie rozumieją i nie zrozumieją.

Na wywody przewodniczącego, jakoby oskarżony także w dniu zadusznym lud nawoływał, obstaje oskarżony przy tem, iż jego najświętszym obowiązkiem jest przeciwko nauce religii w niemieckim języku walczyć i złym kapłanem byłby, gdyby tylko teoretycznie, a nie praktycznie miał pracować.

Ponieważ oskarżony do wszystkiego się przyznaje, dlatego sąd od przesłuchiwania wielkiej liczby świadków odstąpił.

Pierwszy prokurator p. Conrad przyznał też poniekąd słuszność wywodom ks. Hertmanowskiego, ale zauważył, że zbyt ostro skrytykował rozporządzenia i zarządzenia władzy. Nie zdarzyło mu się jeszcze pomiędzy 90 wypadkami, które dotychczas sądzono, iż oskarżony przyznaje się do wszystkiego otwarcie, dlatego wnosi w poszczególnym wypadku po 2 miesiące więzienia, razem 3 miesiące więzienia.

Na wywody prokuratora podniósł obrońca p. mecenas *Chrzanowski*, że w obec praktykowanej dzisiaj metody uczenia dziecka, które w domu nie słyszało ani jednego niemieckiego słowa, przez nauczyciela, który znów nie umie ani słowa po polsku, religii w języku niemieckim, co urąga wprost rozumowi rozsądnego człowieka, krytyka zarządzeń państwowych przez ks. Hertmanowskiego nie była nie tylko za ostrą, ale za łagodną. Zresztą tak obrońca, jak i oskarżony nie proszą o żadną łaskę, ale żądają tylko wymiaru sprawiedliwości.

Po niezbyt długiej naradzie, sąd uznał ks. proboszcza Hertmanowskiego winnym przestąpienia §§. 110. i 130. ale, że działał nie z pobudek niższych lecz szlachetnych, w przeświadczeniu, że spełnia swój obowiązek, przeto odstąpił od kary więziennej, o którą wniósł p. prokurator, a skazał go „tylko“ na 3 miesiące „fortecy“.

Wartałoby opowiedzieć o tem uczniom naszych szkół średnich.

Obrazki z „GŁOSU ORGANISTOWSKIEGO“.

Nie zajmowaliśmy się dotąd *Głosem Organistowskim*, bo wylewy jego żółciowe tłómaczyliśmy sobie niedolą wielu organistów, z którą współczujemy, na artykuły zaś nierozsądne lub złośliwe najlepszą odpowiedzią jest... milczenie. Nie możemy jednak ignorować tego pisemka, gdy wzywa sługi Kościoła (organistów) najwyraźniej do agitacyi przeciw organizacyi Kościoła Chrystusowego, zwłaszcza, że nowy parlament może uchwalić tak zwany „rozdział państwa od Kościoła“ na modłę francuską, poczem rząd spekulować będzie na wywołanie schizmy w Kościele podobnie, jak spekuluje we Francyi. Tam zawiódł się w oczekiwaniach, ale czy zawiódłby się i u nas? Zależy to wiele od stopnia, w jakim wczesna w tym kierunku agitacya socyalistów i ludowców (zob. Obrazki z *Prawa Ludu*, str. 289. i z *Przyjaciela Ludu*, str. 322) przyjęła się wśród ludu; w agitacyi tej zaś organiści z obozu *Gł. Org.* prym dzierżą! Tensam radykalizm, który nie mogąc nic dać nauczycielom ludowym przyrzeka im niestworzone rzeczy, by tanim kosztem z ludzi prostodusznych a pokrzywdzonych zrobić swych naganiaczy partyjnych przy wyborach — trafił i do organistów i tąsamą metodą chce ich zrobić swymi niewolnikami. Oczywiście im ktoś bliższy kościoła, im więcej ma wskutek tego zaufania u ludu wierzącego, tem fatalniejsze wywołać może zgorszenie, gdy stanowiska swego nadużyje ku agitacyi nieuczciwej — i dlatego przerywamy milczenie, by „obrazkami“ z jednego chociażby numeru *Głosu Org.* (n. 5. z 1. kwietnia 1907), wychodzącego w Stryju, przestrzedz duchowieństwo i w ogóle katolików dobrej woli przed grożącem niebezpieczeństwem.

Uboczną podnietą jest również okoliczność, że *Gł. Org.* z okazyi informacyi, jakiej udzielił księżom *Dwutygodnik* w sprawie podatku osobisto-dochodowego, śmiał napisać: „A więc wolno Konsystorze wciągać, aby pomagały *kłamać* (!) księżom“ — poczem dodaje: „Jeżeli istnieją (?) jakie ustawy korzystne dla organistów, to o tych się milczy i nikomu (?) nie wolno odezwać się w obronie uciśnionych, bo klątwa — i co za tem idzie... piekło“.

Pomijamy ordynarne dowcipy, mające dokuczyć księżom i biskupom, a zwłaszcza JE. X. Arcyb. Bilczewskiemu za przemówienie sejmowe, pomijamy napaści osobiste na ks. Mroza z Brzysk, na ks. Bielę z Krosna — a przystępujemy do tego, co najważniejsze.

Według dopisku Red. Gł. Org.: „w naszej hierarchii kościelnej panuje *anarchia*. Nikt nie wie, czego ma prawo żądać od drugiego. Najwyższym zwierzchnikiem jest *na papierze* papież, ale de facto papieżem jest każdy proboszcz. Że zaś większa część proboszczów zostaje pod pantoflem sióstr, ciotek i gospodyń, które wywierają na nich wpływ, przyjdzie się do przekonania, że właściwie naszym kościołem żądzą (sic!) baby. Dlatego to nasi księża zawsze stoją w sprzeczności z ludem i postępem. I lepszej chwili spodziewać się nie można, dopuki (sic!) nie nastąpi *reforma kościoła przez lud*" (str. 2).

Nie jest to jakiś lapsus linguae, bo w innym artykuliku (str. 6) czytamy: „Episkopat gal. jest niesprawiedliwym wraz z większą częścią proboszczów. Prawy i uczciwy chrześcijanin, broniąc nauki Chrystusa (!), *winien dążyć do reformy kościoła* Chrystusowego, względnie do powołania *innego narodowego kościoła* (sic!), którego duchowieństwo przestrzegając praw Chrystusowych, pracowałoby dla ludu". Czyż to nie wyraźne zachwalanie schizmy, względnie czegoś w rodzaju „ludowej" sekty kozłowitów?

Skąd taki wiatr powiał, widać z nawoływania (str. 4): „*Popierać* ile sił starczy kandydatów *Ludowców* [1]) i z nimi znoszących się demokratów krakowskich (nie tych z Rady narodowej) zaś w miastach, gdzieby nie było Ludowców, należy popierać *Socyalistów*. Czem więcej posłów tych wejdzie do Rady państwa, tem prędzej organiści otrzymają polepszenie bytu. Nie należy słuchać głupich gadań, że kiedy postępowcy wejdą do Rady państwa, będzie gorzej, bo odłączą państwo od kościoła, albowiem gdyby i to nastąpiło, to goły nie boi się rozboju, a organiści są właśnie „gołymi", bo obdarto ich z praw. Gdyby nawet skonfiskowano majątki kościelne, ucierpieliby na tem tylko bogaci księża i biskupi, zaś organistom ustanowionoby takie prawa (co za naiwność! D. R.), które spewnością (sic) głodem by ich nie morzyły jak dzisiaj. Nie słuchajcież więc organiści księżych strachów i *kalumnii* rzucanych na Ludowców i Socyalistów, bo ci ludzie walczą o prawa dla biednych ludzi... Ktoby jawnie nie mógł im pomagać, niech to uczyni skrycie" (sic!).

I w obec tego dziwi się *Gł. Org.*, że biskupi i proboszczowie zabraniają organistom prenumerować *Głos Org.* i należeć do związku organistów, który się około niego skupia! Czy ów proboszcz z krakowskiego, który zapłacić miał organiście swemu prenumeratę na Głos Org. (str. 8), czytuje to pismo rzeczywiście i wie, co ono pisze? Wątpimy bardzo.

Utyskuje *Gł. Org.*, że „wszelkie przepisy i dekreta przez Rzym wydane dla Galicyi nie egzystują" (?), a jednak w innem miejscu nie na powagę Rzymu lecz na powagę ludu się powołuje, twierdząc, że

---

[1]) Charakterystycznem jest, że pisząc o księżach i biskupach, nawet o Kościele katolickim, używa Gł. Org. zawsze małego alfabetu, natomiast Ludowców i Socyalistów zaszczyca wielkim alfabetem... zapewne ad captandam benevolentiam swoich panów. (D. R.).

chodzenie organisty wraz z księdzem po kolędzie „znieść może tylko Pan, który płaci, tj. lud“!

Mówiąc o kolędzie zaznacza na wstępie korzyści duchowe, jakie stąd płyną na parafian, a jednak wnet potem woła, że „katecheta i organista... chodząc stają się zupełnie podobnymi sobie żebrakami“. I taki pisarek chce mówić o „dekretach“ rzymskich, może o visitatio parochialis! Niewiele on sobie robi nawet z przepisów o beneficyach kościelnych (o ile je zna), bo mówi: „Czy istnieje lub istniał gdzie osobny zapis dla organisty lub nie, nic nas to nie obchodzi. Majątki kościelne mają posiadać i organiści, bo pracują przy kościele razem z proboszczami i biskupami“!

W memoryale wniesionym do Sejmu przez Komitet organistów, żalą się, że organistowskie (?) „grunta i ogrody z bardzo małym wyjątkiem zupełnie przez ks. Proboszczów zabrane, a w wielu wypadkach w czasie zaprowadzania ksiąg gruntowych jako grunta plebańskie zaintabulowane zostały“. Czy tu gra rolę niewiadomość Komitetu czy też zła wola? Nie zadowalają się czwartą częścią z jura stolae netto, uchwaloną przez dziekanów dyec. przemyskiej 15. listop. 1904., lecz żądają $^1/_4$ części od opłaty brutto, zaczem (nie organista, jak chce memoryał, bo to niemożliwe, lecz proboszcz niejeden) „do pogrzebu lub ślubu jeszcze musiałby nieraz dopłacić“. Czytamy również, że „organista młody straci posadę, jeżeli nie będzie tego robić, co mu każą, choćby mu przyszło *z gospodynią lub jej córką się żenić*, od czego dbający o swoją dobrą opinię ucieka jak od złego ducha“. Czyż ci panowie sądzą, że miotaniem takich obelg zyskują popularność w Sejmie?

Uwielbia oczywiście *Gł. Org.* posła Stapińskiego za to, że uzasadnił w Sejmie petycyę organistów, a nie wspomina, że księdzem jest dr. Stojan. ktory „ponownie interweniował u Wysokiego Rządu, gdzie mu zastępca Rządu oświadczył, że się przygotowuje dla całego państwa ogólna ustawa, której poszczególne przedmioty będą przedmiotem obrad w poszczególnych Sejmach krajowych, a następnie w jak najbliższym czasie będzie przedłożona przyszłej Radzie państwa“. (Jednota czeska dyrygentów chóru). Szkoda bowiem o księdzu wspominać coś dobrego!

Prawda, czytamy, że jeden z proboszczów dyec. krak. „bez niczyjego rozkazu podwyższyl organiście dochody“ itd. Czy jeden tylko? Niemasz księdza—sądzimy—któryby nie życzył dobrze organistom zacnym i nie okazał tego nieraz czynem — czyż księża jednak winni temu, że ustawa sejmowa o dodatkach parafialnych jest niemożliwą do wykonania? Czyż księża temu winni, że ten lub ów organista-agitator nie chce się jąć pracy jakiejkolwiek i za godzinę lub półgodziny dziennego zajęcia przez przeszło pół roku radby mieć roczną pensyę wystarczającą na utrzymanie dogodne? Sądzimy, że nawet prezydenci sądu więcej pracują! Oddzielenie szkoły od Kościoła pozbawiło organistów zajęcia odpowiedniego i pogrążyło ich w nędzę — czyż księża temu znowu winni? Zamiast wylewać żółć na księży i podburzać przeciw organizacyi Kościoła, skuteczniej byłoby wespół z księżmi kołatać o polepszenie doli organistowskiej: przez podwyższenie pensyi drogą

dodatków gminnych, przez zapewnienie mieszkań, przez uregulowanie udziału w jura stolae, przez wkłady na fundusz dla sierót, wdów i emerytów itp. Z naszej strony popieramy także gorąco myśl wypuszczania organistom w bezpłatną dzierżawę po kilka morgów gruntu beneficyalnego, chociaż należałoby parcele zmieniać co kilka lat i wyjednać u rządu opuszczenie owego gruntu we fassyi dochodów plebańskich. Przy dobrej woli i skrzętności obustronnej da się — szlakami X. dra Stojana — wyjednać wreszcie jakąś ustawę pożyteczną, byle tylko księża nie zrażali się gwałtownymi występami wartogłowów w guście *Głosu Organistowskiego*, a organiści zdobyli się na akcyę solidarną w łączności z duchowieństwem. Kto jednak gotów odpaść nawet do jakiegoś „kościoła narodowego“, ludowego, dla kawałka chleba, komu zysk droższy nad sumienie — ten nie wart być ani chwili sługą Kościoła, nie ma też prawa występowania w imieniu całego stanu organistowskiego, liczącego wśród siebie wielu ludzi wiary i pracy.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Położenie kościoła we *Francyi* stanowi przedmiot osobliwszej troski Ojca Św. Wprawdzie skonfiskowane z pogwałceniem prawa narodów papiery ks. Montagniniego nie wykazały nic ujemnego dla Stolicy Apostolskiej, nie wpłynęły nawet na osądzenie ks. prob. Jouin'a, który w nich nie był wcale wymieniony (a jednak właśnie pod pozorem współwiny wydalono ks. Montagniniego i zabrano jego papiery!)—ale ich ogłaszanie w gazetach—więc poza sądem—i okoliczności w jakich to czyniono, okazały tyle złej woli ze strony rządu francuskiego, iż chyba tylko naiwna w swem uprzedzeniu do Watykanu *Nowa Reforma* (n. 6/4) i *Kurjer Lw.* mogą w owych rewelacyach widzieć rękę... „sfer klerykalnych“ francuskich. Swoją drogą rząd może pod firmą Montagniniego podsunąć i ogłosić, co tylko zechce, bo papierów wcale nie inwentaryzowano; jakoż zarówno Rzym, jak niektórzy biskupi francuscy i dyplomaci zagraniczni, stwierdzili już publicznie niedokładności lub fałsze w owem „dossier“ rzekomo zawarte. Papież użalił się na konsystorzu tajnym na postępowanie tego rodzaju, lecz jak prawdziwy Namiestnik Chrystusów dodał: „Nienawiści przeciwstawimy miłość, błędom prawdę, bezprawiom i obrazom przebaczenie, modląc się do Boga, aby nieprzyjaciele religii przestali ją prześladować. Gdy potem Kościół wolność swą odzyska, wtedy wszyscy, nie tylko katolicy ale wszyscy przyjaciele cywilizacyi i moralności, połączą się z nami, aby pracować ku dobru swej wielkiej ojczyzny“. Prawdopodobne jest, że panamista Clemenceau chciał jedynie przy pomocy owych papierów zdyskredytować wybitniejsze osobistości we Francyi; ale osiągnął rezultat nie lepszy jak przez komiczne postanowienie co do obchodu uroczystości bł. Joanny d'Arc w Orleanie!

Praktyczny zmysł duszpasterski, jaki cechuje Piusa X., zaznacza się w usiłowaniach, by zwolna zmniejszać *ilość dyecezyj we Wło-*

szech i umożliwić w ten sposób lepsze urządzenie seminaryów duchownych itp. Nie nagli z tem, bo nie chce wywołać protestów ze strony ambicyj i interesów lokalnych, ale przy roztropności i wytrwałości, jaka Go cechuje, cel osięgnie niezawodnie. — Świeżo przestrzegł katolików w allokucyi mianej do kardynałów, by się nie zarażali duchem przesadnego krytycyzmu i nowoczesnych metod krytycznych nie stawiali ponad normę pozytywną wiary i moralności objawionej. Katolicy tacy nie chcą odpaść od Kościoła, ale wyrządzają duszom szkody nadmierne. I Polska miała tu swojego A. Szecha, Witkiewicza itp.!

Świeżo przyjął Pius X. petycyę, pokrytą mnogimi podpisami *Polaków* z Poznańskiego, którą wręczyła deputacya osobna. Z kierownikami deputacyi konferował następnie osobiście przez kilka godzin, poczem nastąpiła równie długa ich konferencya z kard. Merry del Val, sekretarzem stanu. W obec zabiegów rządu pruskiego i przy zbliżającem się obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie konferencye te nabierają podwójnej wagi.

W *Belgii* gabinet katolicki rozbił się o kwestyę górników, bo wielu wybitnych posłów katolickich—zwłaszcza Bernaert—stanęło do otwartej walki z ministrami konserwatywnymi. Król Leopold polecił ustępującemu rządowi wycofać projekt owej ustawy, który miał zapewnioną większość niewątpliwą, co znów socyaliści pragną wyzyskać ku zniesieniu całkiem władzy królewskiej. *Holandya* natomiast podziwia bohaterstwo kapłana katolickiego, okazane przy ratowaniu rozbitków z okrętu „Berlin" i porównując z niem wygodnych predykantów i rabinów niewesołe o tych ostatnich wypowiada uwagi.

Wiedeń obchodził 16. kwietnia dziesięcioletnią rocznicę urzędowania prezydenta dra Luegera. Czasopisma chrześcijańskie stwierdzają z zadowoleniem, że dr. Lueger dotrzymał w całej pełni swych obietnic poprzednich i okazał się znakomitym administratorem. Fabryki gazu i elektrownia stały się własnością miasta, zreorganizowano całkowicie opiekę nad ubogimi w porozumieniu z dobroczynnemi instytucyami, powstaje właśnie miejska kasa oszczędności, ozdobiono miasto licznymi ogrodami, budują port obszerny na Dunaju, powiększają wodociągi na wielką skalę, podwyższono pensye urzędnikom miejskim itp. Cóż powiedzą na to liberałowie, którzy tak biadali nad nieuchronnem bankructwem Wiednia, gdy dr. Lueger (i chrześcijańska partya) objął rządy miasta? Okazało się dowodnie, jak wiele zdziałać może dobra, energiczna i stała wola, a jak złośliwymi były postrachy krzewione przez dzienniki żydowsko-liberalne, że „antysemici" zrujnują dobrobyt miasta itp. Zrujnowali istotnie... wyzyskiwanie miasta przez przedsiębiorstwa żydowskie, ale zbogacili gminę. Coś podobnego można powiedzieć o gospodarowaniu katolików w Belgii.

Ustawodawstwo szkolne w *Niemczech* oparte jest na wyznaniowości, ale w pewnych warunkach żąda szkół symultannych, międzywyznaniowych. Od 1. kwietnia 1907 zaprowadzono szkoły międzywyznaniowe w Strassburgu w Alzacyi i od tej chwili zabroniono w nich modlitwy! Po kilku dniach pozwolono wreszcie na modlitwę, ale zakazano się żegnać, zakazano składać ręce do modlitwy, a zamiast „Ojcze nasz" każą odmawiać modlitwę symultanną, przez władze szkolne

ukutą. Nasi Wiedeńczycy mogliby wykazać się całą wiązką takich faktów z ery „liberalnej", która w imię „wolności" ograbia wszędzie rodziców z prawa wychowania dzieci po chrześcijańsku. Najnowsza „wolna szkoła" pragnie nawet usunąć ze szkół całkiem naukę religii i ćwiczenia religijne i czeka tylko na rezultat wyborów, by wniosek tego rodzaju Radzie Państwa przedłożyć!

Agitacya wyborcza w Austryi wre w całej pełni. Nieoględność liberałów i socyalistów, odsłoniwszy naprzód karty z programem kulturkampfu na wzór francuskiego, ocuciła katolików z uśpienia; starają się ich przynajmniej ocucić odezwy Biskupów i zapalić do walki o wiarę i ojczyznę orężem kartki wyborczej. Ufajmy, że ogół katolików nie da się zrazić osobistemi inwektywami, jakich nie szczędzą przeciwnicy; swoją drogą broniąc wytrwale świętych przekonań, nie powinni katolicy żadną miarą naśladować metody nieprzyjaciół i nie posuwać się nigdy do krętactw, obelg itp. Niech sztandar Chrystusa zmartwychpowstałego wyjdzie z tego boju niesplamiony!

Rząd francuski dowiódł niejednokrotnie w ostatnich latach, że nie gardzi bronią fałszów w polityce wewnętrznej; sekunduje mu w tem rząd pruski. Niedawno w sejmie pruskim minister ośw. Studt twierdził kategorycznie, że nietylko Niemcy zmuszają dzieci polskie do uczenia się religii w języku państwowym, lecz, że tak samo postępują Belgowie wobec Flamandów. Zarówno bowiem Bretończycy jak Flamandowie uczyć się muszą religii po francusku. Na to odpowiada belgijska „Etoile Belge" co następuje:

„Nie wiemy, kto mógł tak fałszywie poinformować ministra Studta. W całej Belgii duchowieństwo obstaje przy tem, że religia winna być dzieciom wykładana w języku ojczystym i nikomu nawet nie śni się zwalczać tej zasady. Nie tylko w samej Flamandyi dzieci flamandzkie uczą się religii po flamandzku, lecz nawet w miejscowościach walońskich, gdzie przebywa sporo emigrantów z Flamandyi, władza duchowna dba zawsze o to, aby dzieci uczył katechizmu kapłan, władający językiem flamandzkim. Tak się dzieje w szkołach, zależnych bezpośrednio od duchowieństwa. Co do szkół państwowych, to i tam przyjęta jest zasada ogólna, że dzieci flamandzkie uczyć się powinny religii w języku ojczystym. Mianowicie w szkołach elementarnych niema chyba ani jednego dziecka, któreby usiłowano uczyć religii w obcym języku".

MISCELLANEA.

Starajmy się o jak największą czystość w kościele.

W żywocie czcigodnego ojca Ludwika Maryi Baudouina, założyciela zgromadzenia dzieci Maryi Niepokalanej w Chavagnes, czytamy takie zdarzenie. Pewnego razu jechał ten świątobliwy ojciec z młodym klerykiem Thibaud do miasta, gdzie miał odbyć rekolekcye przed święceniami kapłańskiemi. Zatrzymali się po drodze w pewnej parafii, położonej tuż przy głównym gościńcu. „Synu mój, rzekł czcigodny Ojciec Ludwik do kleryka, chciałbym odprawić Mszę św.; ty mi posłużysz; wejdźmy na probostwo".

Proboszcz, staruszek, nie spodziewał się takich odwiedzin, lecz kazał przygotować wszystko do Mszy św. Niestety, trudno było w jednej chwili przygotować czystą bieliznę kościelną i schludniejsze aparaty. O. Ludwik odprawił Mszę św. „Zauważyłem, pisze ów Thibaud, późniejszy dziekan kapituły w la Rochelle, że był jakiś pomieszany i nieswój, lecz gdy nic do mnie nie mówił, ja też zachowałem milczenie. Wróciliśmy tedy na probostwo, gdzie przyjęto nas śniadaniem wykwintnem, podanem w sposób elegancki, a stołowa bielizna była czysta i piękna. „Ojciec zachował na probostwie spokój, lecz zaledwie wsiedliśmy na wóz i znaleźliśmy się sami, wylał przedemną całą swoją duszę. „Synu mój—rzekł do mnie—myśmy dziś lepiej obsłużeni, niż Pan nieba i ziemi. Przy śniadaniu niczego nam nie brakło... wszystko było we wzorowym porządku, czyste, ale w kościele... co za nieład... jaki obrus... jaki korporał... jaka palka..! Synu, skoro tylko powrócę do Rochelle, poślę zaraz temu biednemu księdzu palkę; myślę, że mnie zrozumie".

Dziś u nas, dzięki bractwu wiecznej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu ku zaopatrywaniu ubogich kościołów w aparaty liturgiczne, znacznie pod tym względem lepiej— ale w iluż jeszcze zakrystyach zdałoby się opis owego zdarzenia umieścić dla przestrogi i nauki!

Wiadomości dyecezalne.

Kraków. *Inst.* na prob. w Głębowicach ks. *Walkosz* Jakób.— *Mian.* ks. *Rybak* Wojciech adm. w Bobrku. — *Konkurs* na prob. w Bobrku do 20. maja. — *Zmarł* ks. *Borowiecki* Adam prob. w Bobrku ad Oświęcim. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Lutczy ks. *Dziubek* Edward z Turzy, w Górnem ks. *Bielawski* Franciszek.—*Odzn.* R. e. M. ks. *Paszkiewicz* Jan w Czukwi; exp. can.: ks. *Strzelbicki* Józef w Starym Samborze.— *Mian.* ks. dr. *Rawski* Paweł radcą kons. w Przemyślu, *Konwent* Braci Mn. w Sądowej Wiszni exp. excurr. w Bąrze, *Konwent* Braci Mn. w Dukli adm. w Kobylanach.—*Przen.* ks. *Bar* Wiktor z Olszyn do Łętowni (exp.), ks. *Szczerbiński* Jan z Woli Zarzyckiej do Olszyn (exp.), ks. *Owczarski* Jan z Baru do Pnikuta.— *Urlop* dla choroby otrzymali XX. Wikarzy paraf.: ks. *Bielawski* Józef, ks. *Domin* Paweł i ks. *Marcinek* Antoni. — *Konkurs* na prob. w Kobylanach do 20. maja. — *Zmarł* ks. *Majewski* Antoni prob. w Kobylanach. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Że »aura stolic naszych nie sprzyja produktom prowincyonalnym« dowodzi świeży fakt. że nawet rozważnego i wielce czcigodnego X. P. pobudziła ona do insynuowania mi pretensyi, jakoby »obowiązkiem Wydziału było pochwalić b e z z a s t r z e ż e ń redakcyę Dwutygodnika« (Gaz. Kość. str. 168). Gdzie i kiedy odezwałem się z czemś podobnem? Co innego przecież wytykanie krytyki czysto nega-

tywnej, a co innego znów wyłamywanie się z pod wszelkiej krytyki! Zdaniem mojem kurs był pożyteczny, ale mógłby być jeszcze lepiej urządzony—kwintesencyą zaś twierdzeń X. P. jest, że nie mogło być lepiej, jak było; czy istotnie tak? W obec tego, że fakta poruszone w Dwutygodniku X. P. bądź co bądź przyznaje (bo nie mógł zresztą uczynić inaczej) a tylko w s z y s t k i e usprawiedliwić się stara (choć niezawsze fortunnie)—w obec okoliczności, że kursową krytykę negatywną moich wydawnictw uzasadnia X. P. raz względami rzeczowymi (czy zawsze prawdziwymi także i poważnymi?), innym razem znów powagą osobistą jednego z badaczów (czyżby względów rzeczowych zabrakło?) — uważam dyskussyę za bezcelową, bo w tych warunkach do ulepszeń żadnych nie doprowadzi, owszem przechodzi w polemikę jakąś osobistą, u księży podwójnie niesmaczną. Oświadczam zatem, że w sprawie tej odpowiadać więcej nie będę. Od początku zresztą występowałem nie jako zaczepiający lecz jedynie jako broniący się przed napaściami, zdaniem mojem przesadnemi. Pocieszam się okolicznością, że to mniemanie moje podziela także wielu Współbraci, o czem świadczą ich listy prywatne i artykuły w P r z e g l ą d z i e k o ś ć., w W i a d o m o ś c i a c h p a s t., a nawet w samej G a z e c i e K o ś ć. (pod wpływem pierwszego wrażenia). Osobiście nikomu nic ubliżyłem.

Ponieważ zaś X. P. nie chce uznać racyonalności projektowanego przezemnie podziału pracy między stołeczną Gazetą Kość. a Dwutygodnikiem i myśl tę z pokpiewaniem odrzuca, oświadczam, że w obec tego nie czuję się na przyszłość skrępowanym ofertą, jaką zgłosiłem na wiecu i w Dwutygodniku—i wydawać będę pismo do końca grudnia 1907 po 9 K.; dopiero od stycznia 1908 dostosuję Dwutygodnik do roku szkolnego. Liczę na życzliwe poparcie P. T. Współbraci. X. W. G.

Treść nr. 9.: Duszpasterz wobec nieprzyjaciół. Ks. Adolf Albin. — Uświadamianie płciowe. (C. d.). Ks. dr. Karol Szczeklik. — Nowe teorye w egzegezie katolickiej po soborze watykańskim. (Dok.). Ks. dr. Stan. Dutkiewicz. — Szkoła przyszłości. — Szkice Katechez dla średniego stopnia szkół ludowych. — O metodzie katechizowania. — Kościół na Islandyi. (C. d.) J. K. Jakubowski. — Dokąd zajdziemy? Franciszek Szczepański. — Towarzystwo wydawnictw katolickich w Krakowie. — Nowe książki. — Kapłani-wyznawcy. — Obrazki z »Głosu Organistowskiego«. — Kronika Kościelna. — Miscellanea.—Wiadomości dyecezalne.—Skrzynka na listy.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie